

# KONKRETY

nr 17

NIECH SIĘ ŚWIECI

# 1 maja

ILUSTROWANY TYGODNIK  
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 399)

28 KWIETNIA 1978 r.

CENA 2 ZŁ

Gdy brat dłoń ściśnie bratu  
Gdy miarowy nochodu rytm  
Gdy rozbarwią się wiązki kwiatów  
Gdy narody pieśń wspólną grają  
I sztandary wysoko łopocą  
Wtedy jest PIERWSZY MAJA!

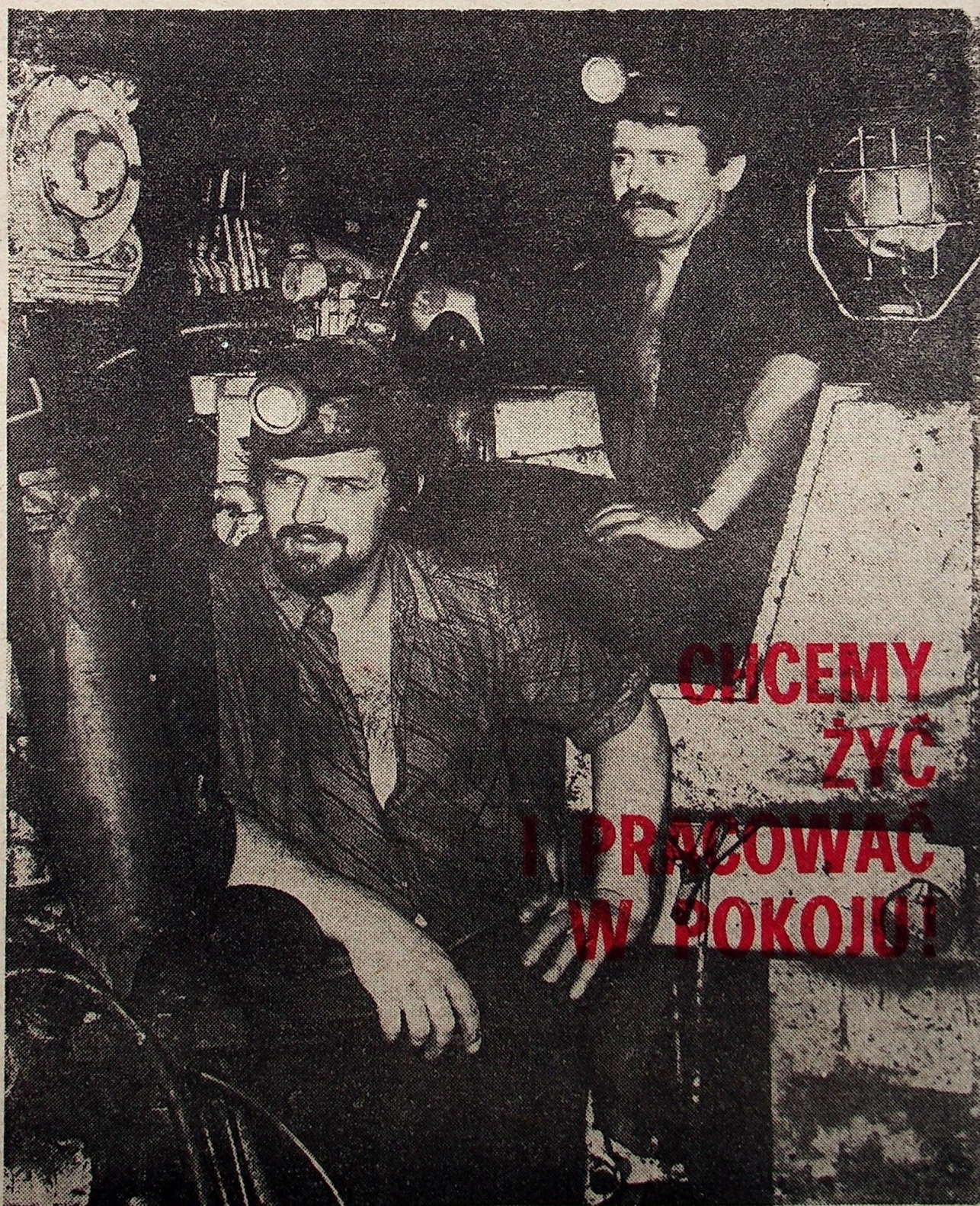
Jan Besz przyjechał do Chocianowa w drugim roku pokoju i pracować zaczął przy elektryfikacji wsi. Były to czasy, kiedy — bywało — do żarówki w wiejskiej chacie modlono się; na klęczkach wpatrywano się w nowe, co brzmiało jak anegdota, a jest zwyczajną prawdą. I były to czasy, kiedy dziennie trzeba było wdrapać się na co najmniej 40 słupów. A każdy słup ma 15 metrów wysokości. Wynagrodzeniem był kawałek rąbki, kupon materiału na jakieś odzienie. Do dyspozycji był jeden rower służbowy na całą brygadę i stare słupy, z których zdejmowano izolatory i transportowano gdzie indziej.

Później z ramienia zakładów energetycznych obsługiwał 29 wsi i miasto Chocianów. Miał rower i rejon między Gromadką, Przemkowem i Polkowicami. Wieształ na ramę roweru pęk liczników i jechał w teren. Na dzień, dwa...

Strona 8—9

## RODZINA BESZÓW

Krzysztof Dąbek



CHCEMY  
ŻYĆ  
I PRACOWAĆ  
W POKOJU!

„Na nich czeka słońce” — str. 7

Fot. Janusz Budnicki



# KONKRETY TYGODNIA

**DELEGACJA KOMITETU CENTRALNEGO KOMUNISTYCZNEJ PARTII KUBY** w składzie: członek Komitetu Wykonawczego KPK prowincji Molguin — Gonzales Desdin i I sekretarz Komitetu Miejskiego KPK w Rafael Freyre-Raman Huerta przebywał z kilkudniową (22—27 bm.) wizytą w województwie legnickim. Tematem jej było zapoznanie się ze strukturą organizacyjną i pracą partii w przemyśle i górnictwie metali nieżelaznych oraz funkcjonowaniem i strukturą Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej.

W poniedziałek delegacja została przyjęta przez członka KC, posła na Sejm, I sekretarza KW PZPR w Legnicy tow. Stanisława Cieślaka. W następnych dniach goście z Kuby zwiedzili m.in. ZG „Polkowice”, ZG „Rudna”, HM „Głogów” i HM „Legnica”. Spotkali się też z I sekretarzem KM PZPR w Legnicy Edwardem Nirem.

**PROGRAM ROZWOJU GAZOWNICTWA** do roku 1985 zabezpieczający prawidłowy rozwój województwa legnickiego oraz ocena realizacji wniosków Egzekutywy KW PZPR dotyczących rozwoju transportu i komunikacji do roku 1980 — to tematy poniedziałkowego (24 bm.) posiedzenia Egzekutywy KW, któremu przewodniczył I sekretarz wojewódzkiej instancji partyjnej w Legnicy, tow. Stanisław Cieślak.

**Z OKAZJI DNIA LEŚNIKA I DRZEWIA-RZA** odbyło się w sobotę (22 bm.) w Kawicach spotkanie I sekretarza KW PZPR w Legnicy z pracownikami nadleśnictw i zakładów przemysłu drzewnego. Podczas spotkania

trzech pracowników otrzymało odznakę „Za zasługi dla województwa legnickiego”, a 50 osób uhonorowano odznakami „Zasłużony pracownik leśnictwa i przemysłu drzewnego”.

**ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH** przy Fabryce Automatów Tokarskich w Chocianowie oddano do użytku w minioną sobotę (22 bm.). Uroczystego otwarcia szkół — dysponujących obecnie czterdziestoma nowoczesnymi izbami lekcyjnymi (odpowiednie zaplecze i wyposażenie) — dokonał I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak.

**WYJAZDOWE POSIEDZENIE PREZYDIUM WRN** w Legnicy odbyło się w poniedziałek (24 bm.) w Chocianowie. Na posiedzeniu, którym kierował przewodniczący WRN, I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak, wysoko oceniono działalność zakładowego zespołu radnych FAT w realizacji zadań na rzecz miasta.

**SZTANDAR ZAKŁADÓW GÓRNICZYCH „KONRAD”** został udekorowany przez I sekretarza KW tow. Stanisława Cieślaka odznaką „Za zasługi dla województwa legnickiego” w środę 26 bm. Kilka dni wcześniej sekretarz KW PZPR tow. Maria Kustasz udekorowała taką odznaką sztandar Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego.

**ZALOGA ZAKŁADÓW GÓRNICZYCH „RUDNA”** ambitnym czynnem produkcyjnym wita Święto Pracy. Oddziały wydobywcze G-4 i G-11 zameldowały już o zrealizowaniu swych zobowiązań. W ramach majowego czynu górniczy „Rudnej” wydobędą 5000 ton rudy miedzi ponad plan.

**PIĄTKOWE (21 bm.) POSIEDZENIE RADY REDAKCYJNEJ „Gazety Robotniczej”** było poświęcone propagandowej roli dzienników

dolnośląskich wobec planu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju w 1978 r. Dyskutowano również nad prezentacją problemów młodzieży i jej organizacji na łamach dolnośląskiej prasy. Członkowie rady zostali także poinformowani o założeniach obchodów 60-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. i kierunkach polityki zagranicznej PRL w roku bieżącym. Posiedzenie prowadził przewodniczący Rady Redakcyjnej, starszy inspektor Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR — tow. Wiesław Witczak.

**O WYKORZYSTANIU FOLII** do przyspieszonej hodowli warzyw mówiono podczas dwudniowego (26 i 27 bm.) ogólnopolskiego sympozjum naukowo-technicznego, które odbyło się w Legnicy. Wprowadzenie do sympozjum stanowiący wystąpienia sekretarza KW PZPR Piotra Wieczystego i wicewojewody legnickiego Zdzisława Barczewskiego, a następnie uczestnicy spotkania zwiedzili ośrodki produkujące warzywa pod osłonami foliowymi. Drugi dzień obrad zainaugurował referat zastępcy członka KC PZPR dyrektora Instytutu Warzywnictwa w Skierniewicach, prof. dra hab. Zbigniewa Gertycha. W sympozjum uczestniczyła również delegacja spółdzielców z NRD, reprezentująca GPG „Freesia”.

**II CHORĄGWIANY FESTIWAL PIOSENKI ZUCHOWEJ** zakończył się 24 kwietnia, w Gminnym Ośrodku Kultury w Kunicach. Wzięło w nim udział blisko 400 zuchów z 19 hufców ZHP. Najmłodsi artyści startowali w trzech konkurencjach: śpiewających drużyn, szóstek zuchowych oraz solistów. Najlepszymi w tych kategoriach okazali się: drużyna ze szczeblu przy Szkole Podstawowej nr 7 w Głogowie, „szóstka” ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Legnicy oraz Agnieszka Bielawa ze Szkoły Podstawowej nr 8 w Głogowie.

Dla uczczenia Święta Pracy zalogi 22 zakładów przemysłowych i 4 jednostek gospodarczych województwa legnickiego, podjęły do dnia 24 kwietnia 1978 r. dodatkowe zobowiązania produkcyjne na kwotę 67,4 mln zł, z czego wartość produkcji na rynek krajowy wynosi 31,2 mln zł.

Największy udział w podjętych zobowiązaniach, bo na wartość 20,4 mln zł, zadeklarował Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi. Składa się na to między innymi 11 tys. ton rudy oraz ponadplanowe narzędzia górnicze. Ponadto największe zobowiązania produkcyjne podjęły m.in.:

— ZPDz „Hanka” w Legnicy — na wartość 5 mln zł, co oznacza, że kra-

jowy rynek uzyska 50 tys. sztuk więcej ubiorów dziewiarskich, — ZPDz „Milana” w Legnicy — 3,8 mln zł. Całość dodatkowej produkcji przeznacza zakład na zaopatrzenie rynku, — Zakłady Mięsne w Legnicy — 3,2 mln zł, które dodatkowo wyproduku-

## PIERWSZOMAJOWE ZOBOWIĄZANIA

ją na rynek krajowy 200 ton wędlin, — ZUG „Lena” w Wilkowie — 9,3 mln zł, w związku z dodatkowym remontem silników i produkcji narzędzi wiertniczo-górnictwa, — Prochowickie Zakłady Drobiarskie — 2,5 mln zł. Całość produkcji dodatkowej zostanie przekazana na zaopatrzenie rynku, dzięki czemu podaż drobiu i przetworów wzrośnie o 100 ton.

Zwycięzcą tegorocznego konkursu został Andrzej Stok. Nagrody specjalne ufundowane przez redakcję otrzymali: Antoni Chodorowski (nagroda — „Karuzeli”), Bogdan Fabian Zmizdziński (nagroda — „Gazety Robotniczej”), Eryk Lipiński (nagroda — „Wiadomości”) i Małgorzata Młodnicka („Ostry Ołówek „Konkretów”). Omówienie „Satyrykonu” i wybrane prace nagrodzonych autorów zamieścimy w następnym numerze.

(p)

## DO ZOBACZENIA ZA ROK

Niedziela (23 bm.) była ostatnim dniem dorocznego ogólnopolskiego mitingu satyryków, którzy zjechali do zagłębia miedziowego na „SATYRYKON-78”. W dziesiątym dniu imprezy rysownicy-satyrycy spotkali się w sali Wojewódzkiego Domu Kultury, gdzie otrzymali nagrody za swe prace.

## ZLOT

Studencki Krag Instruktorski „Lupus” działający przy filii Politechniki Wrocławskiej w Legnicy był gospodarzem trzydniowego (od 21 do 23 kwietnia) IV Ogólnopolskiego Zlotu SKI, który odbył się w Głogowie. Uczestniczyli w nim studenci — instruktorzy ZHP reprezentujący 28 uczelni z całego kraju — blisko 400 osób. W programie trzydniowych imprez znalazł się rajd szlakiem zabytków i współczesnych dokonań Głogowa i okolicy, zakończony wielkim turniejem wiedzy o województwie leg-

nickim. W drugim dniu zlotu studenci podejmowani byli w największych zakładach pracy zagłębia miedziowego. Goście z całego kraju przepracowali również kilka godzin przy porządkowaniu miasta.

Gościu uczestnikom zlotu udzieliły internaty szkół średnich Głogowa, oraz Robotnicze Centrum Kultury, gdzie odbywały się imprezy kulturalne, m. in. przegląd studenckich piosenek zlotowych i turystycznych. W niedzielę, w Szkole Podstawowej nr 8 odbyło się uroczyste zamknięcie IV Ogólnopolskiego Zlotu Studenckich Kragów Instruktorskich. (ast)

— Cementownia „Podgródzie” — 2,0 mln zł — dodatkowo przekaże na rynek 3000 ton cementu.

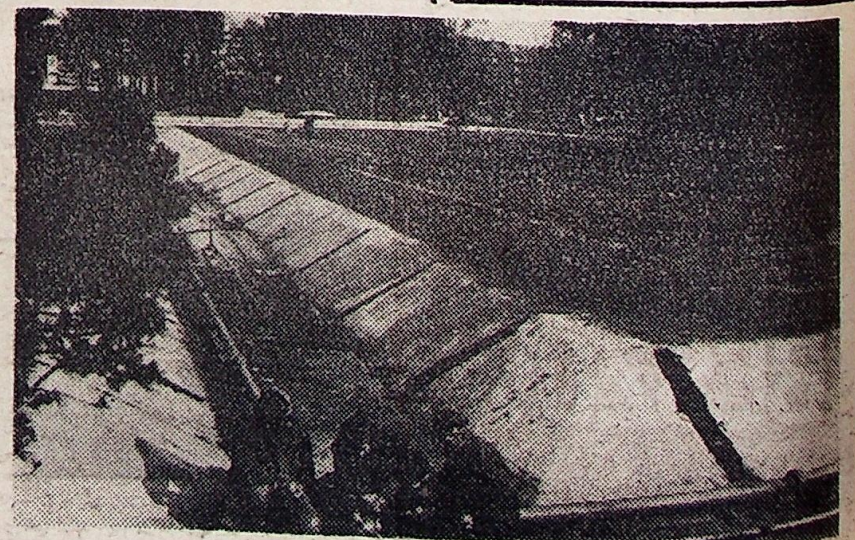
— WZSR Legnica — 10 mln zł, dzięki czemu rynek wewnętrzny otrzyma dodatkowo 1000 ton paszy i 170 ton pieczywa.

Zalogi zakładów pracy podjęły również i realizują czyny społeczne. Ogólna ich wartość wynosi 16,2 mln zł. Większość podjętych czynów (80 proc.) zadeklarowano na rzecz miasta, a najwyższe zobowiązania podjęły zakłady Zakładów Naprawczych Maszyn w Polkowicach (1,5 mln zł), Huty Miedzi „Głogów” (2,5 mln zł), Fabryki Maszyn Rolniczych „Agromet-Dolza-met” w Chojnowie, (470 tys. zł) i Zakładów Metalurgicznych „Przemków” (158 tys. zł).

Kiedy na wiosnę budzi się do życia przyroda, zielenieją parki, skwery i samotne drzewa, chętniej niż podczas innej pory roku porządkujemy i upiększamy nasze osiedla i miasta.

Miejsmem szczególnie ulubionym przez legniczan jest park — cel wszystkich niedzielnych spacerów. Dlatego tak cieszą się mieszkańcy Legnicy, że prace remontowe i renowacyjne w parku dobiegły już końca. Na zdjęciu: Podczas ostatnich prac w parku.

## WIOSENNE PORZĄDKI



Fot. Waldemar Sikorski

## Redakcja tygodnika „Konkrety” zatrudni natychmiast PRACOWNIKA ADMINISTRACYJNEGO

Wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne i umiejętność pisanie na maszynie. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w redakcji: Legnica, Rynek 30.



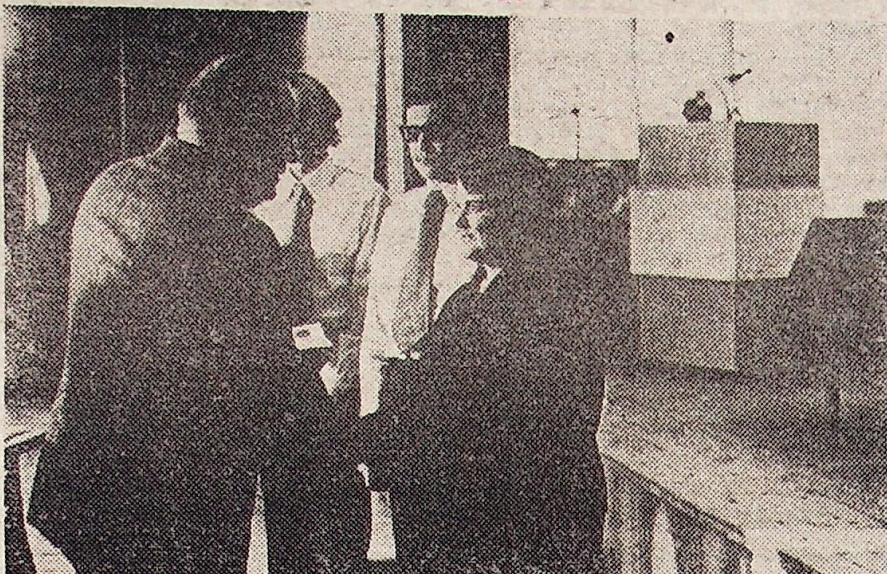
## TYSIĘCZNA LEGITYMACJA PZPR W „RUDNEJ”...

Miła uroczystość odbyła się we wtorek (25 bm.) w Zakładach Górniczych „Rudna” w Polkowicach. Podczas uroczystego posiedzenia plenarnego KZ PZPR, w którym wziął udział I sekretarz KW PZPR w Legnicy Stanisław Cieślak i dyrektor naczelny KGHM Włodzisław Woźniczko, wręczono tysięczną legitymację PZPR. Otrzymał ją operator maszyn dołowych w oddziale wydobywczym G-14 — Andrzej Janicki, 999 legitymację — Stanisław Ziomek, pracownik obsługi taśmociągów w oddziale młynowni Zakładu Wzbogacania Rudy, a 1001 — Jerzy Powązka, elektryk urządzeń górniczych. Łącznie w ZG „Rudna” wręczono we wtorek 130 kandydackich legitymacji partyjnych, 6 odznaczeń państwowych oraz dyplomy uznania towarzyszom z 30-letnim stażem przynależności do PZPR.

Również we wtorek w Zakładach Górniczych „Polkowice” wręczono 1000 legitymację partyjną. W uroczystości uczestniczyła delegacja Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Kuby, o wizycie której piszemy na str. 2.

999 legitymację kandydacką PZPR z rąk sekretarza KW tow. Henryka Kubiaka otrzymała Helena Górská, pracownica działu księgowości, 1000 i 1001 legitymację otrzymali Fanciszek i Józef Juraszczykowie — ojciec i syn — pracownicy oddziału przewozowego dołowego. Ponadto wręczono 120 legitymacji kandydackich górnikom, elektrykom, mechanikom i pracownikom ZWR oraz 40 młodym działaczom rekomendowanym przez ZSMP. Pięciu pracowników ZG „Polkowice”: Zbigniew Jakubowski, Józef Zawada, Jan Fogowski, Alojzy Kanclerz i Stanisław Bartosz otrzymało odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego”.

Uroczystość zakończyło spotkanie weteranów ruchu robotniczego i młodzieży ZSMP.



Fot. Andrzej Nowakowski

## ...I W „POLKOWICACH”



W uroczystości wzięła udział delegacja KC KP Kuby — na zdjęciu od lewej: I sekretarz KM KPK w Rafael Freyere — Raman Huerta, tłumacz, członek Komitetu Wykonawczego KPK prowincji Molguin — Gonzales Desdin, sekretarz KW PZPR w Legnicy — Henryk Kubiak i I sekretarz KZ PZPR w ZG „Rudna” Janusz Jania.

Fot. Krzysztof Raczkowski

## NA WŁASNOŚĆ

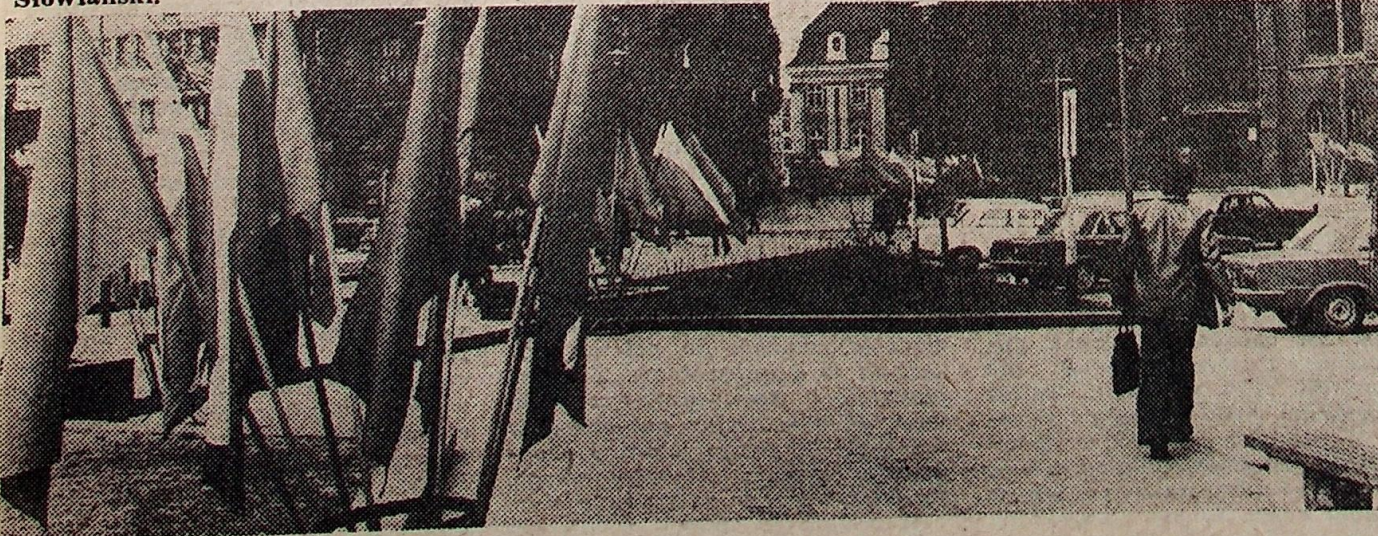
Z udziałem sekretarza KW PZPR w Legnicy Ryszarda Romaniewicza, wicewojewody legnickiego Edmunda Halamskiego, dyrektora Zjednoczenia PKS Euzebiusza Koltuniaka odbyła się 26 kwietnia w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego akademii z okazji Dnia Transportowca i Drogowca. W czasie uroczystości Lubin Oddział PKS uhonorowano odznaką „Za Zasługi dla Województwa Legnickiego”. Własnością lubińskich transportowców stał się też zdobyty po raz trzeci w Międzyszakładowym Współzawodnictwie Pracy Oddziałów Towarowo-Osobowych PKS sztandar przechodni ministra komunikacji i Związku Zawodowego Transportowców i Drogowców.



Fot. Krzysztof Raczkowski

Już za trzy dni pójdziemy wszyscy w pierwszomajowym pochodzie. Pójdziemy by zmanifestować nasze poparcie dla polityki partii, dla uchwał VII Zjazdu PZPR. Pójdziemy dumni z już osiągniętych dokonań, ale i ze świadomością, że kraj oczekuje od nas jeszcze bardziej wydajnej i solidnej pracy.

Na to Pierwszomajowe Święto stroją się pięknie nasze miasta, osiedla i wsie. Na zdjęciu: Legnica, plac Słowiański.



Fot. Krzysztof Raczkowski

## KOMENTARZ

Niemal 33 lata temu, nad japońskim miastem Hiroszima rozkwitł grzyb atomowy. Ludzkość wkroczyła w nową erę, znaczoną kolejnymi wybuchami — na Bikini i w Newadzie, na atolu Mururoa i azjatyckich pustyniach. Po bombie A przyszła kolej na bombę H, siła wybuchu wzrastała od paru kiloton do kilkuset i kilku tysięcy. W światowych ar-

## HUMANITARYZM SZALEŃCÓW

senatach nagromadzono tyle broni termojądrowej, iż każdy obywatel planety mógłby być unicestwiony kilkanaście razy. Do tej pory atom zgładził około 300 tysięcy ludzi — właśnie w Hiroszynie i innym tragicznym miejscu, w Nagasaki. Tylko 300 tysięcy, czy aż 300 tysięcy?

Od połowy lat 60 w Stanach Zjednoczonych prowadzono badania nad skonstruowaniem nowej odmiany tej straszliwej broni — bomby neutronowej. Zakończyły się one pełnym sukcesem. Geniusz ludzki może być dumny — teraz człowiek będzie umierać w sposób humanitarny, w swoim własnym niezniszczonym domu, w ogrodzie pełnym kwiatów i drzew, czy w świątyni pełnej ciszy i dostojności. Czy śmierć może w ogóle być humanitarna?

Prezydent Carter odłożył moment podjęcia decyzji o podjęciu produkcji broni N na czas nieokreślony. Człowiek stojący na czele najpotężniejszego państwa kapitalistycznego, taką decyzję podjąć musiał. Decyzję o niepodjęciu decyzji. Ludzie ze wszystkich kontynentów, wszelkich ras i przekonań, mówią bowiem NIE! Jest to głos płynący z fabryk i hut, pracowni naukowych, gabinetów polityków, głos Pugwash i Helsinek, głos ludzi zagrożonych w swoim podstawowym prawie — prawie do życia.

W tej potężnej lawinie protestów przeciwko bombie N, nie brakuje głosów z kraju nad Wisłą. Brakować ich bowiem nie może. Nasz naród, tak ciężko doświadczony historią, pamięta okropności wojny. Toteż dla nas mówienie o humanitaryzmie wojny, humanitaryzmie umierania w strumieniu niszczących życie neutronów, brzmieć może tylko jak makabryczny żart.

W tej fali protestów płynących przez cały świat, przez całą Polskę, przez całą naszą ziemię legnicką, przez każdy niemal dom, dostrzec można jeszcze jedną rzecz. Wspaniałą, wszechludzką solidarność. Jaka szkoda, że objawia się ona tylko w momentach autentycznego zagrożenia...

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI



# NASZ ROK 78

**I**STNIEJE opracowany specyfikator, który wymienia około 50 czynności, które człowiek chciałby wykonywać w czasie wolnym.

Część z nich wymaga po prostu spokoju i samotności, toteż żadna zorganizowana akcja nie wchodzi w grę. Większość jednak owych zajęć można nadać formę uczestnictwa zbiorowego i w tym też kierunku zmierzają działania zakładów pracy. Wszelkie przedsięwzięcia, mające na celu zorganizowanie wypoczynku po pracy racjonalnego i masowego, rozpatrywać należy w dwóch aspektach: po pierwsze — zmiana tradycyjnego modelu spędzania wolnego czasu, opartego na schemacie „wycieczki do Krakowa” i nieśmiertelnego grzybobrania, po drugie natomiast — położenie nacisku na turystykę, sport i rekreację, gdyż tylko taka forma czynnego wypoczynku regeneruje siły, usuwa zmęczenie, a nade wszystko wpływa na zahamowanie procesu tycia, co według raportów lekarzy staje się z wolna jedną z głównych przyczyn powstawania chorób sercowych i układu krążenia.

Nie ma więc problemu, „w co się bawić”, gdyż różnorodność form wypoczynku zaspokoiliby najbardziej wybrednych; problem w tym, jak wypoczywać i gdzie. W jaki sposób zapewnić udział ponad 160-tysięcznej rzeszy pracowników gospodarki społecznej i ich rodzin w aktywnym spędzaniu wolnego czasu, ze szczególnym uwzględnieniem wolnych sobót.

Są oczywiście zakłady, w których sprawa wypoczynku sobotnio-niedzielnego traktowana jest bardzo poważnie, a osiągnięcia mogłyby służyć za przykład dla innych. Przoduje KGHM, gdzie 35-tysięczna załoga ma w czym wybierać. Zakłady kombinackie stawiają przede wszystkim na krótkie wycieczki do swych ośrodków (ZG Polkowice w Pszczewie, woj. gorzowski, ZG Rudna w Wieleniu, ZG Lubin w Szklarskiej Porębie) i na masową działalność sportową (za którą na przykład Zakłady Naprawcze Maszyn w Polkowicach zdobyły puchar Zarządu Głównego Związku Zawodowego Górników) — w eliminacjach IV zimowej spartakiady KGHM brało udział ponad 2000 osób.

Nie wszystkim, rzecz jasna, odpowiada forma masowego uczestnictwa, więc o hobbystach pomyślano również — w ZG Lubin istnieje koło numizmatyków, a klub

fotograficzny i wodniacki w Mieście Miedzi „Głogów”.

Przejęcie na czterobrygadowy system pracy w kombinacie stworzyło dość specyficzną sytuację organizowania wypoczynku dla górników w środku tygodnia.

Niestety, nie jest to jeszcze na tyle opracowane, by wymieniać jakieś osiągnięcia — mówi Stanisław Kulczyński, naczelnik wydziału socjalnego KGHM. — Czasem organizuje się dla nich krótkie wycieczki; z myślą o tych właśnie pracownikach rozpoczniemy niedługo budowę dużego ośrodka rekreacyjno-rehabilitacyjnego, gdzie pracownicy „czterobrygadowi” regenerowaliby swe siły. Nie ma jeszcze decyzji o ostatecznej lokalizacji, choć wszystko przemawia za okolicami Chocianowa, które klimatem przypominają podwarszawski Otwock.

przewodniczącego WRZZ „Zadania programowe organizacji wypoczynku ludzi pracy w dni wolne od pracy” dość wszechstronnie nakreślają zadania dla zakładów pracy, organizacji sportowych i turystycznych, handlu, gastronomii i instytucji kulturalnych, ujawniając przy okazji dotychczasowe zaniedbania. Największy nacisk kładzie się właśnie na rozwój kultury fizycznej, chodzi bowiem o to, by wszelkim imprezom typu rekreacyjno-sportowego towarzyszyła szeroka akcja wychowawcza, wdrażająca inne niż dotąd nawyki racjonalnego wypoczynku; działalnośći sportowej (szczególnie rzecz dotyczy prostych gier zespołowych, festynów, spartakiad) powinno się nadać rangę współzawodnictwa wewnątrz- lub międzyzakładowego (jak choćby czyni to ognisko TKKF „Sokół” w Legnicy — or-

gania twórców nie zrzeczonych, a także wzbogacaćby formę zbiorowego udziału w przedstawieniach teatralnych, wernisażach, koncertach o popularyzatorskie pogadanki czy pospektaklowe dyskusje.

— Chodzi nam o to — wyjaśnia Kazimierz Hałaszyński — żeby większość imprez organizować w pobliżu miast, dużych osiedli, żeby dojechać „na plan” nie było niepotrzebną stratą czasu.

Ponieważ dobre pomysły bywają zaraźliwe, może któryś z zakładów pracy weźmie przykład z chojnowskiego „Dolpakaru”. Załoga fabryki dosłownie tuż za plotem wybudowała sobie zakładowy ośrodek rekreacyjny. Mają więc wodę do wędkowania (sami zarybili), basen pływacki, stadion z bieżnią i skocznią, gabinet odnowy, saunę, 5 domków kempingowych, świetlicę. Niewiele podobnych obiektów mamy w całym kraju.

Nie znaczy to, że wszystkie przedsiębiorstwa mają zaraz budować podobne ośrodki tuż za bramą.

Zmiana modelu spędzania wolnego czasu jest dość widoczna, w czym po części zasługa ludzi z pasją — jak zwykle się mawia o organizatorach pełnych inwencji — po części zaś samych zainteresowanych, którym nie dające autokarowe wycieczki „tam i z powrotem” przestają wystarczać. Wiele przedsiębiorstw w ten sposób wykonywało plan wypoczynku dla ludzi pracy — przez cały rok bezruch, a potem kilkanaście eskapad po grzyby pod rząd...

**B**YC może obowiązek tworzenia kół TKKF i PTTK w większych zakładach pracy stworzy nowe, bardziej pomyślane i zorganizowane, różnorodne w formie i treści imprezy, nadając im jeszcze bardziej masowy charakter. Mamy prawie 400 zakładów pracy i wciąż jeszcze istnieje zbyt duża przepaść w organizowaniu wypoczynku pomiędzy tymi, które mogłyby być przykładem dobrej roboty, a tymi, które sprawę traktują marginalnie.

ganizator rozgrywek między zakładami pracy).

Program zwraca również uwagę na konieczność uaktywnienia ludności wiejskiej, w czym dużą rolę winny odegrać LZS; na razie zbyt szczupła baza sportowo-rekreacyjna w gminach (brak jest 30 takich ośrodków) nie pozwala wyjść działaczom sportu wiejskiego poza eksperymentalne poczynania.

Osobne i nie mniej ważne zadanie spoczywa na placówkach kulturalnych — ich zadaniem jest opracowanie takiego planu działania, który umożliwiałby przede wszystkim uczestnictwo całych rodzin w imprezach, stwarzałaby szansę dostępu pracowni artystycznych

## LUDZIOM PRACY - PO PRACY

ADAM KAROLCZUK

Istniejące ośrodki sportu i rekreacji w województwie są z reguły niedoinwestowane, cierpią na brak podstawowych urządzeń sanitarnych, rekreacyjnych i gastronomicznych. Rokitki, obliczone na 4 tys. osób, w szczybie letnim pękają w szwach, gdyż przyjeżdża tam dwa razy więcej spragnionych wypoczynku. Jedyny planowo rozbudowywany ośrodek w Jaworniku będzie mógł przyjąć tylko 1,2 tys. ludzi. Na terenach Zalewu Małomickiego, buduje się obecnie kompleks basenów kąpielowych. Wszystko to jednak za mało, dlatego też szuka się innych form rekreacji, trudno bowiem ograniczać się tylko do wody.

Zakłady pracy wypożyczają — odpłatnie — ośrodki sportowe (na przykład w jaworskim klubie „Jawornik” lub w OSiR w Legnicy) — nie jesteśmy jednak aż tak zamożni w urządzenia sportowe (obecnie brak w województwie 33 stadionów, 64 hal i sal sportowych, 10 krytych pływalni), by mogło to zaspokoić wszystkie potrzeby.

O ile w miastach sprawa wypoczynku wygląda nieźle, o tyle wieś zostaje daleko w tyle. Szczególnie zła sytuacja panuje w PGR — mówi Kazimierz Hałaszyński, przewodniczący Związkowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki WRZZ.

Jak na razie tylko PGR Kunice włączył się do planowej akcji zorganizowanego wypoczynku; nad Jeziorem Kunickim powstał ośrodek żeglarski, założono również sekcję jeździecką.

Opracowane w styczniu br. z inicjatywy wojewody legnickiego i



Fot. Stanisław Celoch

## ILE BĘDZIE DZIESIĘCIOŁATEK?

Realizacja reformy systemu edukacji narodowej — wprowadzenie powszechnej dziesięcioletniej szkoły średniej — wymaga poza przygotowaniem fachowej kadry, programów, podręczników, pomocy naukowych, także wielu różnorodnych posunięć organizacyjnych. Wśród nich na czoło wysuwają się problemy właściwej, odpowiadającej potrzebom, sieci nowych

szkół dziesięcioletnich. Wiadomo już, że nie powstaną one we wszystkich gminach. Decydują o tym przede wszystkim prognozy demograficzne, z których wynika, że w niektórych rejonach naszego województwa będzie zbyt mało dzieci, by mogła wszędzie tam, gdzie dziś istnieją zbiorcze szkoły gminne, funkcjonować dziesięcioletnia. Będzie tak np. w Wilkowie, siedzibie obecnej szkoły zbiorczej dla gminy Złotoryja; będzie tak również w kilku gminach w rejonie Głogowa. Z tych też względów utworzone zostaną 23 obszary oświatowe obejmujące teren paru gmin. Nie oznacza to jednak pogorszenia warunków nauki dla dzieci. W roku szkolnym 1988/89 — ostatnim roku wdrażania reformy — będziemy mieć w województwie 70 dziesięciolatek, z tego 12 na wsi. Pozostaną jednak w dalszym ciągu, w miejscowościach

odległych od szkoły dziesięcioletniej, placówki filialne — ośmioklasowe: planuje się 9 takich szkół. Funkcjonować będą również punkty filialne z klasami I-VI (51 placówek) i I-III (83 placówki) zapewniające najmłodszym również dobre, a nierazko lepsze niż dzisiaj warunki nauki. Na dojazdy do szkół skazani będą zatem uczniowie dwóch ostatnich klas — rówieśnicy obecnych nastolatków dojeżdżających do szkoły średniej. W ciągu najbliższych paru lat ulegną likwidacji szkoły najniższej zorganizowane, kiepsko wyposażone, mieszczące się w budynkach niedostosowanych do potrzeb nauczania w dziesięciolatce. Z mapy oświatowej województwa zniknie więc 41 placówek, natomiast w dalszych 69 przeprowadzi się obniżenie stopnia organizacyjnego, przekształcając je w szkoły filialne. Wszystkie te zmiany w organi-

zacji sieci szkolnej służyć mają podobnie jak przed paru laty zbiorcze szkoły gminne, zapewnieniu wszystkim uczniom możliwie jednakowo dobrych warunków nauki. Dodajmy, że spośród 88 650 uczniów powszechnej szkoły średniej w 1988/89 r. do pełnej dziesięcioletki chodzić będzie 77,5 proc. dzieci. Najwięcej dziesięciolatek powstaną oczywiście w miastach i tak w Legnicy i Lubinie będzie ich po 15, przy czym do Legnicy dojeżdżać będą uczniowie najstarszych klas także z Krotoszy, Kunie, a do Lubina — także z gminy lubińskiej. Głogów ze swoimi 11 szkołami obsłuży także sąsiednie gminy: Kotle, Zukowice, Jerzmanow, Peław. Wspólną dziesięcioletkę otrzymają Gaworzyce i Radwanice, Wądroże Wielkie i Ruja; do Jawora zaś dojeżdżać będą uczniowie z Paszowic i Międzywojowa. (ast)



**O**D PRZESZŁO szesnastu lat nie ma takiego dnia, żeby przynajmniej raz nie obszedł swojej wsi: z jednego końca na drugi, między opłotkami, patrząc, czy aby porządek należyty przed plotem i za nim, w obejściu. Ponad szesnaście lat przychodzi do niego ludzie ze wszystkim: ze skargą, zażaleniem, z papierem z urzędu; przychodzą po radę, po pomoc, a nieraz po prostu pogadać. Od szesnastu lat Żuków nie chce innego sołtysa, tylko Stefana Sowińskiego. W tegorocznych majowych wyborach przeszedł znowu jednogłośnie.

Żona Sowińskiego mogłaby mówić: „Malo to roboty w polu i chatupie, żeby jeszcze brać dodatkową”, ale przez te lata już zdążyła się przyzwyczaić, że mąż albo w polu, albo we wsi. Od czasu do czasu w gminie, w domu najrzadziej. Na dziennik telewizyjny przychodzi, niekoniecznie na ten pierwszy, ale dziennik to Sowiński oglądać musi, żeby wiedzieć co się w kraju i na świecie dzieje, posłuchać co redaktor Zalewski radzi rolnikom, popatrzeć, co nowego w rolnictwie. Być zawsze na bieżąco. Sowiński jest władzą a władza musi mieć autorytet, wiedzą imponować, umieć wytłumaczyć ludziom wszystko, z czym do władzy przyjdą: że nie złośliwość miejscowego GS-u sprawia, iż brak węgla, czy nawozów; że ciągników i innych maszyn też będzie coraz więcej; że o ziemię trzeba dbać i maksymalnie wykorzystywać każdy hektar, bo ziemia to dobro ogólnonarodowe. Trzeba wyjaśnić i przekonać, kiedy przyjdzie sąsiad żalić się, że w GS bałagan, że znowu nie dał przydziału na ciągnik albo, że służba rolna straszy, iż ziemię odbierze. Żeby to potrafić, trzeba widzieć dalej, niż wiejskie opłotki, czy nawet gminne. I dlatego sołtys prasę regularnie czytuje i dzienniki ogląda.

Choć nieraz i wiedzy zabraknie. Onegdaj na przykład przyszedł Szopa z problemem i sołtys nie poradził. A problem taki: dzierżawca chłop kilka hektarów już lat kilkanaście i z tego żyje, podatki płaci, produkcję sprzedaje. Teraz doszedł fundusz emerytalny płacony wraz z podatkiem. Szopa zapłacił składkę na przyszłą swoją emeryturę, ale w kwitariuszu jest, że zapłaciła właścicielka gruntów Halina Pichlak. I co z tym będzie?

Żona Szopa, a sołtys wie, że emerytura należy się temu, kto na roli pracuje — obojętne czy na własnej czy dzierżawnej — ale z drugiej strony ten kwit, z którego nie wynika, że Szopa składki płaci... Więc odłożył sołtys sprawę do wyjaśnienia.

— Poczekać chłopie do jutra. Pojadę z rana do gminy i dowiem się — co i jak.

Cóż, rzadko, ale się zdarza, że i sołtysowi wiedzy zabraknie. Bo też trudno mieć w głowie wszystkie przepisy. Choć, jeżeli chodzi o ustawę o emeryturach rolniczych, to sołtys Sowiński zna ją jak mało kto. W końcu przez jakiś czas nie prawie innego nie robił, tylko ludziom tłumaczył w czym rzecz. Bo na zebraniu wiejskim niby wszystko wytłumaczono, wyliczono, ale po zebraniu i tak przychodzili sąsiedzi do chatupy sołtysowej, zatrzymywali go na drodze: „Bo to ustawa niby jest, ale tak naprawdę to, sołtysie, co o tym myślicie...?”

Sołtys zaś tłumaczył, a tym łatwiej mu to przychodziło, że sam jest już zainteresowany korzyściami systemu. W końcu ma już 67 lat na karku.

Najczęściej jednak sołtys nie ma kłopotów ze skargami czy wyjaśnieniem, skąd u tego czy innego kłopoty. Przychodzi na przy-

kład sąsiad i żali się, że znowu nawozów nie ma w magazynie.

— Niemożliwe — dziwi się sołtys — kiedy ja byłem, to pełno ich leżało na składzie.

— A kiedy byliście?

— Jak to kiedy? Jesienią! Trzeba było i tobie wtedy jechać, to nie narzekałbyś teraz.

Sołtys twierdzi, i słusznie, że dobry rolnik zawczasu zadba o zapas nasion, nawozów, środków ochrony roślin. W jego gospodarstwie jeszcze się nie zdarzyło, żeby czegoś zabrakło, ale dlatego też to gospodarstwo jest wzorowe. Inaczej zresztą nie mógłby sołtys Sowiński strofować sąsiadów za opieszałość w pracy czy za niedbałość.

Gospodarstwo Stefana Sowińskiego jest niewielkie, wszystkiego siedem hektarów. Nawet ciągnika

opieszających w pracy, pogania. Słabszym rolnikom radzi. Komu trzeba pomaga: maszyn pożyczka, konia, ziarnem na siew poratuje. Dba, aby wieś coraz więcej produkowała. Niczym służba rolna.

— Więcej niż służba. Bo ja tu jestem na co dzień, każdego ranka widzę, kto w pole wyjeżdża i z, czym, a kto w ogóle nie wyjeżdża. Do mnie też z kłopotem przyjdą szybciej niż do gminy...

Widać gospodarzom z Żukowa taka rola wiejskiej władzy odpowiada, skoro wybierają go od szesnastu lat. Piąty raz wybrali sołtysiem człowieka, o którym wiedzą, że przez następne cztery lata nie da im spokoju, będzie męczył o porządek w zagrodzie, o spóźnienie w sadzeniu ziemniaków. Będzie też chodził na ich pola i oceniał uprawy. A kiedy przyjdą się

## I SĄSIAD, I WŁADZA



Fot. Krzysztof Raczkowiak

nie opłaca się kupować — twierdzi sołtys. Na tych siedmiu hektarach trzyma dziewięć sztuk bydła i dziewięć tuczników. Jest to produkcja dużo wyższa niż gminne średnie. Ze swojego gospodarstwa sprzedał sołtys w roku ubiegłym ponad tonę wołowiny, 2 tony wieprzowiny, blisko 2 tony zbóż, 10 warchlaków i blisko 10 tysięcy litrów mleka. Wyniki są znakomite, ale Sowiński uważa, że chwalić się nie ma czym, bo rok ubiegły był słaby, w poprzednich latach sprzedawał więcej.

— Poza tym — mówi — w najbliższym czasie przechodzę na specjalizację. Pozbywam się świń i nastawiam się na produkcję mleka. Już obliczyliśmy sobie z synem, że będziemy trzymać 6 krów i oczywiście trochę jałowizny.

Największym problemem gospodarza jest brak ziemi. Te hektary, które ma, wykorzystuje już maksymalnie, stosuje najwyższe możliwe dawki nawozów, wymyśla płodozmiany, sieje i sadi tylko to, co da najwięcej paszy. Bo ambicją gospodarza jest, aby nie kupić ani kilograma paszy, wszystko wyprodukować samemu. Ziemi jednak za mało, żeby obsadę zwiększyć. A zwiększyć gospodarz chciałby.

— Kiedyś można było załatwić dzierżawę — mówi — a teraz uchwycić kawałek ziemi to prawie niemożliwe. Choć, żałuję, nie udało. Taki skrawek SKR, koło studni. Patrzę jeden rok nie uprawiany, później znowu to samo, więc w tym roku posadziłem tam ziemniaki. Mam 7 arów w kieszeni.

7 arów to skrawek, ale dla tego gospodarza każdy ar ma bezcenną wartość. I dlatego jako sołtys zwalcza wszelkie przejawy lekceważenia tej wartości. Chodzi do

użalić, że nawozu znowu do magazynu nie dowieźli, to sołtys zamiast do żalów się przyłączyć i też ponarzekać wieczorową porą, powie: „Trzeba było kupić wcześniej”.

Tylko z podatkami sołtys nie ma kłopotów. Płacą wszyscy i to przed terminem. Jeżeli poborca podatkowy nie ma czego szukać w wiosce, to o sołtysie świadczy bardzo dobrze. A w Żukowie poborcy nie widziano już chyba cztery lata.

— Ale chyba się niedługo pojawi — martwi się Sowiński. — Nie zapłacił tu jeden z melioracji.

Ale z melioracjami to się zdarza, takie sprzeczki. Że niby gospodarz sam rów wykopał czy oczyścił albo, że nie działa odwodnienie. Skomplikowane to wszystko, a ludzie uparci i ustąpić nie skorzy.

**W**YPADA jeszcze wiedzieć, czego sołtys Sowiński najbardziej sobie życzy w piątej kadencji. Przede wszystkim, jak w czterech poprzednich, życzy sobie porządku we wsi, czystości i schludności. Najważniejsze są ploty — żeby były solidne i kolorowe, estetyczne. Sołtys pochodzi z Poznańskiego, a wiadomo jakie tam ploty we wsiach. Plot świadczy o gospodarzu. Nie inaczej. I dlatego sołtys zamierza zacząć od siebie. Chce wymienić stare ogrodzenie na nowe. Ale sołtysowe obejście ogromne. Policzyli już w domu, że kosztowałoby to ich blisko albo i ponad 300 tysięcy! Ciężkie pieniądze. Co jednak zrobić, jeśli chce się wsi dać przykład: i jako sąsiad, i jako władza? Jako sąsiadka władza.

KRZYSZTOF DĘBEK



### Rekord

Jak wynika ze stempla pocztowego na załączonej kartce, życzenia świąteczne, nadane w Makowie Mazowieckim 20 marca br. dotarły do mojego domu w Legnicy 3 kwietnia. A więc trasę z Makowa Mazowieckiego do Legnicy przebyły w ciągu — bagatela! — 14 dni. To już swego rodzaju rekord! Pamiętam nie tak odległe czasy, kiedy tę samą drogę listy i kartki pokonywały w ciągu dwóch dni. Ostatnio z reguły życzenia świąteczne docierają do adresata dopiero po świętach. Pewnie po to, żeby dłużej smakowały i cieszyły pisanki. Dowód? — Na 20 kartek świątecznych, 12 otrzymałem po świętach. Może by tak więc coś zreorganizować?

A swoją drogą to wstyd, żeby przy dzisiejszej technice bić tego rodzaju rekordy!

STEFAN WIŚNIEWSKI  
59-220 Legnica  
ul. Mickiewicza 35/1

### Rajtuzy

4 kwietnia br. w sklepie „Tkaniny dekoracyjne” przy placu Wilsona w Legnicy kupiłam rajtuzy za 120 zł. Przy kupnie ekspedientka zapewniła mnie, że jest to rozmiar „4”. W domu stwierdziłam, że jednak rozmiar jest większy (164/170/104/100). 6 kwietnia poszłam do sklepu i poprosiłam ekspedientkę o wymianę na inne lub zwrot pieniędzy. Ustyszałam kategorię: „Nie!” Chciałam porozmawiać z kierownikiem. Podobno go nie było, a jego zastępcą pono jest właśnie owa ekspedientka. Zażądałam książki zażaleń. Ekspedientka powiedziała, że nie poda, bo nie mam racji. Nie ustępowałam. Po namyśle podała mi kartę pocztową — przypiętą spinaczem do książki. Skorzystałam z okazji — wpisałam uwagę do książki, ale na kartę już nie zdążyłam, bo i książka, i karta zostały wyrwane mi z ręki. Nieszczęsne rajtuzy są nadal w moim posiadaniu.

BARBARA ADAMCZYK  
Legnica  
ul. Świerczewskiego 73/3

## WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickiej księgarni „DOMU KSIĄŻKI” przy ulicy Złotoryjskiej 33, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają interesujące nowości. Książki są do nabycia już od godziny 11. Wyboru nowości dokonuje i do księgarni zaprasza WIESŁAW ROSA.

Jurij Sbitniew — AWŁAKAN — Państwowy Instytut Wydawniczy 78. Klub Interesującej Książki, 30 zł. Trzy opowieści wydane pod wspólnym tytułem łączą wspólny temat: Syberia i jej ludzie — geolodzy.

Kornelia Dobkiewiczowa — SZKARŁATNY RYCERZ — „Śląsk” 78, 35 zł. Podania i legendy związane z dziewięcioma zamkami śląskimi z epoki Piastów.

Leonardo Sciascia — KONTEKST. PRAWDA. — Państwowy Instytut Wydawniczy 78, seria „Mikropowieści”, 20 zł. Jeden z najpoczytniejszych współczesnych pisarzy włoskich na kanwie sensacyjnej fabuły ukazuje problemy nurtujące społeczeństwo Italii.

Tadeusz Holuj — POCZĄTEK — Wydawnictwo Literackie 78, 35 zł. Akcja powieści toczy się bezpośrednio po drugiej wojnie światowej w małej bieszczadzkiej wiosce. Działają jeszcze bandy UPA.

Władysław Machajek — BOŻE OBIA-  
DY — Wydawnictwo Literackie 78, 50 zł. Wybór opowiadań związanych z obrazem polskiej wsi.





Fot. Krzysztof Raczkowiak

**W roku jubileuszu Legnickiej Orkiestry Symfonicznej rozmawiamy z jej dyrektorem Stefanem Kozielskim.**

— Dość długo nie było was slychać. Aż tu nagle jak bomba spadła wieść o koncercie symfonicznym...

— Przez pół roku pracowaliśmy intensywnie nad nowym repertuarem. Wystąpiliśmy 6 kwietnia przy wypełnionej sali, co potwierdziło duże zainteresowanie muzyką w mieście. Zagraliśmy uwerturę koncertową „Bajka” Stanisława Moniuszki, suitę w dawnym stylu „Colas Breugnon” Tadeusza Bairda i koncert skrzypcowy e-moll Feliksa Mendelssohna-Bartholdy'ego. Solistą wieczoru był Stanisław Czermak, znany skrzypek wrocławski. Publiczność przyjęła nas o-wacyjnie.

Od dwóch lat prowadzimy akcję umuzykalniającą wśród młodzieży szkolnej w województwie. W tym celu jeżdżą po zagłębiu nasze dwa zespoły działające niejako w łonie orkiestry symfonicznej: kwartet smyczkowy i zespół kameralny. Niestety misternie opracowywany i przygotowywany repertuar idzie na marne. Nie znaleźliśmy bowiem należytego zrozumienia ze strony władz oświatowych. Jedynie Polkowice regularnie zapraszają nas do siebie.

Chcielibyśmy także wyjść z naszą muzyką do załóg pracowniczych. Jesteśmy już w trakcie dogadywania się z zakładami pracy.

— Ciągłe jednak mimo ambitnych planów artystycznych Legnicka Orkiestra Symfoniczna to twór amatorski...

— Prawda. Ludzie grający w orkiestrze są pasjonatami. Każdy z nich ma swój zawód, dla każdego muzykowanie stanowi hobby.

Jest dla nas sprawą pierwszorzędnej wagi podnoszenie poziomu artystycznego orkiestry. Ściągamy solistów zawodowych o znanych nazwiskach. I to że oni chcą z nami występować jest chyba najlepszym dowodem, że nowy kształt orkiestry jest odpowiedni.

Znaleźliśmy życzliwość i zrozumienie w orkiestrach zawodowych z Jeleniej Góry, Wałbrzycha i Go-

rzowa. W listopadzie będziemy koncertować na deskach gorzowskiej filharmonii, podobnie w Jeleniej Górze. W ten sposób chcielibyśmy zapoczątkować akcję wymiennych koncertów z orkiestrami profesjonalnymi. Myślę, że spełnimy tym samym życzenia licznych melomanów.

Oczywiście słuchamy wszelkich rad i uwag. Nasi wnikliwi słuchacze bardzo rzeczowo oceniają każdy nasz koncert i stwierdzają, że w ciągu dwóch lat w orkiestrze nastąpiło wiele zmian na lepsze. Rzeczywiście, w ostatnim czasie pozyskaliśmy niezłych muzyków. W tej chwili orkiestra liczy czterdziestu instrumentalistów. Za trzy lata nasza średnia szkoła muzyczna wypuści pierwszych absolwentów i wówczas pomyślimy o uzupełnieniu składu do sześćdziesięciu osób. Dzięki takiej kadrze będzie można realnie myśleć o powołaniu zawodowej orkiestry symfonicznej.

— Myśl ta znalazła swój wyraz w zatwierdzonym na sesji WRN „Programie rozwoju kultury w województwie legnickim w latach 1978—1980 i kierunkowo do roku 1990”...

— Jednym z poważniejszych problemów jest brak sali koncertowej w mieście. Sala WDK, w której koncertowaliśmy, nie ma niestety najlepszej akustyki. Doraźnie może nam wystarczyć, ale w przyszłości trzeba będzie pomyśleć o czymś stałym. Jedyna chyba realna możliwość to remont i adaptacja dawnej sali widowiskowej przy ulicy Dzierżyńskiego, gdzie obecnie mieszczą się... magazyny. Pomieszczenie to jest przestronne i akustyczne; byłoby więc najwłaściwsze dla orkiestry.

Potem trzeba byłoby rozejrzeć się za kilkoma instrumentalistami z ośrodków muzycznych w kraju. Ale żaden z nich nie przyjdzie, jeśli nie zagwarantujemy mu w Legnicy mieszkania...

— Czy po kwietniowym koncercie, nazwijmy go chrztem artystycznym nowej orkiestry, miłośnicy muzyki długo będą czekać na kolejny program?

— Planujemy cykliczne, raz na dwa miesiące, koncerty symfoniczne. Nim zaprosi nas ktoś z miast w województwie na wrzesień przygotowujemy program symfoniczny z organami w Kościele Mariackim.

Podczas majowej „Panoramy Legnickiej” damy koncert, w któ-

rym jako solistka wystąpi prawdopodobnie Lidia Grychtolówna.

— Na czym będzie się skupiał wasz plan repertuarowy?

— Będziemy pracować nad różnymi koncertami, nie tylko skrzypce, fortepian, ale instrumenty dęte, organy. W planach mamy też większe, bardziej skomplikowane formy muzyczne, np. oratoria z udziałem chórów. W tym zamierzeniu liczymy na pomoc nowego prezesa Legnickiego Towarzystwa Muzycznego — Jarosława Stępowskiego, który ma rozliczne kontakty z muzyczną Polską, więc pewnie pomoże nam ściągnąć co ciekawszych muzyków i co ciekawsze chóry.

— Wszystko nad czym pracujecie, powstaje w dość ciasnych warunkach lokalowych...

— Próby odbywają się w auli szkoły muzycznej. Nie jest to najwłaściwsza sala, ale nie mamy wyboru. Wypożyczamy też muzyków Zespołowi Pieśni i Tańca „Legnica”. To trochę wybija z precyzji wykonawczej, jaka jest potrzebna w orkiestrze symfonicznej.

Bezpośrednio przed koncertem robimy dodatkowe próby, aby się doszlifować i nie zawieść melomanów. Jestem zdania, że dwie dwugodzinne próby w tygodniu to za mało. Myślę, że najwłaściwsze byłoby spotkania czterogodzinne trzy razy w tygodniu. Tylko że wiąże się z tym podniesienie ryczałtów instrumentalistom, z czym trzeba będzie jeszcze chyba trochę poczekać. Dodatkowym utrudnieniem jest to, że próby odbywają się po południu i wieczorem, kiedy ludzie są trochę zmęczeni. Każdy instrumentalista przecież pracuje.

— W tym roku Legnickiej Orkiestrze Symfonicznej stuknie trzydziestka...

— Dokładnie 27 listopada 1948 roku odbył się pierwszy publiczny koncert orkiestry. Jest jeszcze kilku muzyków w zespole, którzy grali w premierowym programie. Chcemy uczcić tę okrągłą rocznicę. Przygotowujemy już repertuar na koncert galowy, który odbędzie się dokładnie w dzień jubileuszu. Nie chciałbym zdradzać tajemnicy, ale myślę, że niespodzianka, jaką szykujemy miłośnikom muzyki będzie naprawdę świąteczna...

## „KONKRETY” — CZYTELNIKOM

Jak z rogu obfitości sypią się na legniczan atrakcyjne imprezy. Bo ledwie skończył się Satyrykon, a już miasto zdoła się w pierwszomajową szatę. Za kilka dni kłaniać się będzie czytelnikom dziesiątkami atrakcji zespół redakcyjny „Konkretów”. Święto Prasy zainaugurujemy 8 maja o godz. 17 występem Zdzisławy Sośnickiej. Czytelnicy naszego tygodnika okazując w kasie Wojewódzkiego Domu Kultury zamieszczony poniżej kupon będą mogli nabyć bilet wstępu za... połowę ceny!

Zabawy na całego przypadają na sobotę i niedzielę — 27 i 28 maja. Ze szczegółowym programem będzie można zapoznać się czytając następny numer „Konkretów” i afisze. Ale już wiadomo, że wystąpią liczne zespoły artystyczne, w tym trzy orkiestry uliczne, zespół „Legnica”... Zjadą artyści plastycy, by na rynku sprzedawać obrazy, rzeźby i kilimy. Panie będą mogły skonfrontować swe wiosenne, letnie i plażowe kreacje w czasie prawie nieustającego pokazów mody, a najpiękniejsza legnicka Cyganka (żywy horoskop „Konkretów”) będzie wróżyć z kart, z ręki z oczu przepowiadając każdemu wspaniałą przyszłość!

Automobiliści zmierną się w rajdzie samochodowym, a fał przy blasku pochodni będzie polował na noże, ogień i wiele innych rzeczy...

Najpiękniejsze panie wezmą udział w konkursie na miss „Konkretów” i „Panoramy Legnickiej” — nagroda: kupon odzieżowy do ELPO. Zapraszamy też na mecz piłki nożnej: redaktorzy — aktorzy i na Mały Wyścig Pokoju.

Maluchy w wieku zachowawczym wezmą udział w wielu ciekawych konkursach z nagrodami. Miejsce: ulica Piekarska, czas: sobota i niedziela.

Jeżeli dodać do tego ciekawy program „Panoramy Legnickiej” to dni 27 i 28 maja powinny być najatrakcyjniejszym kawałeczkiem legnickiego roku 1978...

(J)



ZDZISŁAWA SOŚNICKA

KONKRETY

Kupon

RECITAL  
ZDZISŁAWY  
SOŚNICKIEJ

8 MAJA — GODZ. 17

ZNIŻKA 50%



Z zakładowej kroniki. Kwiecień 1977. „W Zakładach Górniczych „Lubin” otwarto kolejny oddział młodzieżowy. Jest nim G-III w rejonie szybu wschodniego. Oddział został powołany z inicjatywy aktywu młodzieżowego ZSMP dla uczczenia 60 rocznicy Rewolucji Październikowej, święta klasy robotniczej — 1 Maja oraz 10-lecia pracy i dorobku zakładowej organizacji młodzieżowej. Załoga tego oddziału zgłosiła swój akces do współzawodnictwa o tytuł oddziału pracy socjalistycznej, zobowiązując się do zwiększenia realizacji zadań produkcyjnych do 800 mb. chodników w maju i następnych miesiącach, przez co zadania planowe zostaną przekroczone o 4500 t rudy miesięcznie o wartości 1 mln zł. Zobowiązanie to pozwoli wcześniej rozpoznać i przygotować do eksploatacji dużą partię złoza”.

**WRZESIEŃ 1977.** „Oddziały wydobywcze „Lubina” wschodniego G-III i G-II oraz pomocnicze MT-I i MTX-I notują kolejny sukces: wydobyte 670 wozów urobku (ponad 200 proc. wydobywania dobowego). Wartość ponadplanowej produkcji — 409 tys. złotych. Wyróżnili się: Edward Pfeiffer (załadował 7 przodków), Stanisław Wróblewski, Jan i Zbigniew Korzonowie (operatorzy wozu wierzącego — wywiercili po 6 przodków), Roman Ikoniak, Jerzy Białecki, Edmund Maziak, Marian Kowalczyk, Jan Kłosis, Henryk Kropiak, Stanisław Kierepka, Ireneusz Skrzypek, Witold Pocijewski, Grzegorz Kłosiński, Leszek Trajkowski, Andrzej Ordon.

Zmiana pierwsza Oddziału G-III pod kierunkiem technika strzałowego Ryszarda Lelo odstrzeliła 15 przodków w ciągu zmiany (nowy rekord w kopalniach LGOM-u). Zobowiązania te podjęto dla uczczenia 60 rocznicy WSRP oraz na cześć V Zakładowej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w ZG „Lubin”.

**STYCZEŃ 1978.** „Załoga oddziału młodzieżowego G-III bije kolejny rekord w wierceniu otworów zawałowych. Bohaterami wydarzenia na oddziale G-III w brygadzie II są: górnik-operator — Kazimierz Owczarek, pomocnik operatora — Władysław Wojtaczka, mechanik — Stefan Gomulak i sztygar zmianowy Tadeusz Kaczmarek. Brygada wywierciła 367 mb otworów zawałowych tj. 36 otworów, co stanowi o 22 m więcej od poprzedniego rekordu zmianowego. Inicjatywa bicia rekordu wynikała z postanowień II Krajowej Konferencji PZPR oraz dla uczczenia Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w Legnicy. W ten sposób młodzież manifestuje swoje poparcie dla wytyczonego programu partii”.

Mówi Jan Edward Krajnik — technik mechaniczny, operator wiertniczy na oddziale G-V, były przewodniczący ZZ ZSMP, rocznik 1948, 7 lat pracy w ZG „Lubin”: — Wschodni rejon wydobywczy, rejon najstarszego szybu „Bolesław”, to prawdziwa kuźnia kadr dla całego zakładu. Stąd najlepsi ludzie szli do późniejszej uruchamiania rejonów: głównego i zachodniego. Na tych ze wschodniego można liczyć zawsze — w każdych warunkach i okolicznościach. To tutaj rodziły się pierwsze młodzieżowe inicjatywy organizacyjno-partyjne, związane z nazwiskami inż. Jerzego Markowskiego — dziś kierownika robót górniczych i Kazimierza Kuźniara — dziś kierownika młodzieżowego oddziału wydobywczego G-III. To tutaj mamy najwyższe wskaźniki upartyjnienia i członkostwa młodzieżowej organizacji...

#### KLATKA W DOŁ

Dla dziennikarza taka rekomendacja starczy na zaproszenie do odwiedzin. Postanowiłem dotrzeć do tych, o których w „Lubinie” ostatnio najgłośniej — do drugiej brygady młodzieżowej z G-III, do Janisława Kaczmarka, Jana Hurieza, Stanisława Wróblewskiego, Henryka Zielińskiego, Kazimierza Owczarka, Jana Kołodziejczyka, Witolda Pocijewskiego, Władysława Wojtaczki, Leszka Trajkowskiego i innych.

Na tej zmianie ruchem klatki w szybie „Bolesław” zawiadywał sygnalista Marian Nowak. Oczekiwanie skracał rozmowa. — Panie ja tu, na „Bolesławie”, robię od 1960, od trawy. — Jak to: od trawy, nie rozumiałem. — Ano tak, przecie najsamprzód to tu tylko trawa rosła...

Dzwonek. Zjeżdżamy z inż. Markowskim na pokład 609. Choć klatka pędzi z szybkością ekspresu niemal się tego nie dostrzega: ledwie minimalne drżenie podłogi, jakiś ledwo zauważalny ucisk w uszach, zresztą za chwilę i to znika. Stajemy. Przestronna, jaskrawo oświetlona komora. Tylko temperatura przekraczająca 25 stopni Celsjusza, przypomina jak głęboko zawędrowaliśmy pod powierzchnię. 609 metrów nad nami został chłód, ale też i jasne, otwarte niebo nad głową.

Kończy się płatanina chodników i torów podszybia. Niknie za kolejnym zakretem podświetlony napis: „Dworzec osobowy”. Mijamy potężne betonowe przypory pierwszej i drugiej tamy wodnej — pamiątki po najtrudniejszych pierwszych dniach, gdy wodny żywioł zale-

wał wszystko: ludzi i maszyny, i gdy zdawało się, że będzie silniejszy od człowieka. Dziś sucho tu, a byłoby nawet przytulnie, gdyby nie ustawicznie dmący z huczających wentylatorów ciepły wicher.

Lampy stają się coraz rzadsze. Zewsząd wypelza natarczywa ciemność. Lekceważone dotąd przeze mnie światło górniczej latarki staje się nieocenione. Upadową C-12 schodzimy coraz niżej w kierunku jednego z przodków w polu „C”. Gumiaki zapadają się i ślizgają w rozjeżdżonym przez ciężki sprzęt mechaniczny rzadkim błocie. W świetle laterek błyszczą wilgotne zręby ociosu — znak, że woda w „Lubinie”, choć poskromiona, nie daje za wygraną. Ale i ludzie nie spoczywają na laurach: żeby spąg pozostał przejezdny, żeby nie zmienił się w lepkie bajory, fadromy zwożą tu i rozgarniają stale nowe porcje pokruszonego dolomitu.

W zadziwiająco gładkim stropie, w rozszerzających się ku górze na kształt litery V ścianach ociosu — piętna wstrzelonych metalowych kotew, dowód zabezpieczenia wyrobiska. Ktorąś z mijanych komór zabezpieczają dodatkowo drewniane stemple i tabliczka za-

Jan Huriez — przodowy pola brygady, jeden z czterech braci górników zatrudnionych w LGOM-ie, repatriant z Francji: — Dobra atmosfera roboty, fajna sprawa, ale najważniejsza — organizacja. Dobre przygotowanie miejsca, żeby nic i nikt nie przeszkadzał. Żeby wiertacz nie natrafił na zawieszony ładunek, żeby nie było obwału. Żeby ludzie nie musieli się podczas pracy zastanawiać nad bezpieczeństwem.

Leszek Trojkowski — operator LK-1: — To, po prostu kwestia wzajemnego zaufania. Do siebie i kolegów. Że nie nawala, nie zbańcza swojej roboty. Bo górnik myli się tylko raz. I dlatego konieczna jest żelazna dyscyplina — świadoma.

Kazimierz Owczarek — operator wiertniczy, współautor styczniowego sukcesu, ojciec czworga dzieci: — Jak gra, to i rekordy można bić. Czemu nie?

Janisław Kaczmarek — brygadzysta — właśnie. Bardzo ważna jest praca służb obsługi technicznej, mechaników. U nas, na G-III, mechanicy chodzą z brygadami i znają się na wszystkim. Jak nawali wóz — robią wóz. Jak nie ma roboty przy wozie — rychtują



Fot. Janusz Budnicki

## NA NICH CZEKA SŁOŃCE

MAREK BURCZYK

braniająca wstępu — strop tu niebezpieczny, zawałowy. — W ogóle, choć kopalnie LGOM-u — w opinii specjalistów nie należą do szczególnie narażonych na tąpnięcia, dobrze jest jednak pamiętać, że górotwór stale pracuje, że — jednym słowem — licho nie śpi. Tak, jak nie zasnął wówczas, na początku 1977 roku. Tąpnięcie wtedy na granicy „Lubina” i „Polkowic” z siłą coś 6° w skali Richtera. — A dziś — mówi inż. Markowski — Kaczmarek sygnalizuje, że ma lekkie kłopoty z nadciśnieniem...

Uff!! Ale oto i nasi znajomi z G-III. Co sądzą o swej robocie, o jej wynikach? Oddajmy im głos.

#### GÓRNIK JEST CHYTRZEJSZY

Tadeusz Kaczmarek — zastępca kierownika oddziału, 20 lat pracy w górnictwie, z tego 10 w „Lubinie”, repatriant z Belgii: — Ten rejon pola „C” właściwie został przez nas stworzony od nowa, po wyeksploatowaniu starych. Początkowo mieliśmy pewne opóźnienia w przygotowaniu nowego frontu robót: przejście na nowe pole nie jest sprawą prostą, przecież każde pole ma inne warunki — zaleganie złoza wilgotności, wytrzymałości stropu...

Jan Kołodziejczyk — operator maszyny kotwiącej stropy w „Lubinie”: — Nowe pole trzeba ośwoić, jak babę. I z nim też się trzeba ośwoić.

Tadeusz Kaczmarek: — Ostatnie rekordy chyba świadczą, że ten etap mamy z głowy i już niedługo, tak jak kiedyś, znów będziemy fedrować po 1000 wozów na dobę. Najważniejsze, że załoga na G-III zgrana, jak rzadko. Tu obiboki nie mają czego szukać...

Henryk Zieliński — operator LK-1, przewodniczący oddziałowej organizacji ZSMP, rocznik 1953: — Tego jednego, co go mamy, chyba też wychowamy...

kotwiarke. Są również spawaczami. Tak, oddział mechaniczny mamy naprawdę dobry.

Tadeusz Kaczmarek. Mechanik Stefan Gomulak jest w równym stopniu autorem styczniowego rekordu, co Owczarek czy Wojtaczka.

Józef Kowalczyk — I sekretarz KZ PZPR w ZG „Lubin”: — Co mi się u tych chłopaków najbardziej podoba, to ich upór. Do ostatniego rekordu podchodzili kilka razy: nie zniechęcali się choć dopiero za trzecim podejściem udało się. Za tę wytrwałość, za ten w najlepszym stylu robociarski upór, należą im się i kwiaty, i nasza wdzięczność. I za to jeszcze, że są mądry, rozważni. Tu, w polu „C”, warunki nie należą do łatwych: spore zawilgocenie, kruchy strop, roboty zbliżają się do uskoków. A przecież G-III ma najmniejszy udział w statystyce wypadków przy pracy.

Tadeusz Kaczmarek — Ja to się boję tej cholernej odpowiedzialności. Górotwór to żywioł, to przeciwnik, który nigdy nie wiadomo, jak się zachowa. Dlatego zawsze powtarzam chłopcom: — uważaj, słońce na ciebie czeka! Jeżeli się o tym pamięta, reszta sama wyjdzie. Prawda, Wróblewski?

Stanisław Wróblewski — operator wozu wiertniczego, bił rekord w wierceniu przodka dla uczczenia 60 rocznicy WSRP: — To jest pieroński zawód.

Co dzień sobie mówimy: to już ostatni raz i co dzień wstajemy, żegnamy żonkę i jedziemy na dół. Podobno najtrudniejsze jest pierwsze 20 lat... Nie wiem co to jest? Godziwa zapłata? Ale chyba i coś więcej. Jakiś diabelny bakcyl, czy co? Z górnictwa, jak z miłości, trudno się wyleczyć. A, że górotwór chytry? Chytry! Ale górnik chytrzejszy. Bo na niego czeka słońce!





Każdego ranka mistrz Jan Besz i jego żona Stefania udają się razem do fabryki.

Elektroniczna technika  
Tym prezentowanym

(Ciąg dalszy ze str. 1)

**B**YŁY to czasy, kiedy w chocianowskim pałacu były jeszcze lustra i kanapy, w kuchni wisiały na hakach rondle i chochle, a w oknach były szyby. Natomiast fabryka była ruiną pełną żelastwa, jakichś silników lotniczych, zdezelowanych maszyn i urządzeń. Przez lata ruina stała się pałac, zaś fabryka produkuje supernowoczesne tokarki sławiące w świecie imię Chocianowa.

W maju minie 28 lat od dnia, w którym Jan Besz po raz pierwszy przekroczył bramy chocianowskiej fabryki, zwanej wówczas Zakładem nr 4 Dolnośląskich Zakładów Metalurgicznych. Dziewięć lat temu pracę w fabryce rozpoczęła Stefania Besz. Rok później starszy syn Kazimierz. Trzy lata później w ślady ojca, matki i starszego brata poszedł najmłodszy Besz — Andrzej. Więcej Beszów na razie nie ma i fabryka będzie musiała na następne poczekać, aż dorosnie nowe pokolenie. Dorastać zaś poczną już za kilka tygodni, tyle bowiem czasu dzieli Kazimierza od zostania ojcem, a Jana i Stefanię Beszów od tytułu dziadka i babki.

Czwartego maja 1951 roku Jan Besz zatrudnił się w fabryce i otrzymał pierwsze swoje zadanie — miał uruchomić obrabiarkę. Zadaniu sprostał i obrabiarka pracuje do dziś. Zarobił 400 złotych. Czwartą część tego, co zarabiał poprzednio. Obiecali więcej, jeżeli uruchomi suwnicę.

— Trzeba było przystosować ją do prądu zmiennego. Robilem z pomocnikiem przez dwa tygodnie. Dzisiaj ekipa, mająca do dyspozycji magazyny, części i przyrządy, robi to równie długo — mówi żartem.

Uruchomiona w 1951 roku suwnica pracuje do dziś na odlewni. Zresztą w fabryce nie ma takiej maszyny, przy uruchamianiu której nie uczestniczyłby Jan Besz, nie ma pod ziemią takiego kabla, o którym by nie wiedział, nie ma takiego miejsca, w którym nie zostawiłby części swojej pracy.

Nie ma też na Dolnym Śląsku, Ziemi Lubuskiej czy w Wielkopolsce

takiej rzeki i jeziora, na którym nie zarzuciłby swojej wędk. To jest jego namiętność, którą docenić pewnie może tylko drugi wędkarz, a musi żona i dzieci. Każdą niedzielę, o ile nie zdarzy się awaria w zakładzie, spędza Jan Besz z wędką marząc o jakimś szczupaku tytanie. Na ścianie w pokoju jest już cała kolekcja zębatych paszczy, którym nie udało się urwać z Beszowej wędk.

Pani Besz mężowską pasję akceptuje, a często wsiada do syrenki i razem udają się gdzieś na moczary. Ważniejsze jest jednak, że od kiedy każdego ranka razem udają się do fabryki — jej udziałem stały się też nagłe awaryjne nadgodziny bądź nocne alarmy. Szczęściem awarie takie są coraz rzadsze. Dawno już nie było. Będzie z półtora miesiąca...

Teraz, kiedy w nocy przychodzi z zakładu to już nie wiadomo — mistrz potrzebny czy jego podwładna. Bowiem pani Stefania zajmuje się uzdawianiem silników i jeżeli spali się akurat silnik, którego nie ma czym zastąpić, a maszyna, którą porusza jest szczególnie ważna — wtedy nie liczy się godzin pracy i robi aż się zrobi. I właśnie ostatnio wysiadł silnik z obrabiarki walców papierniczych. Gdzieś tam w porcie czekał już na ten walec statek, a pani Stefania siedziała dzień, noc i następny dzień, aby zdążyć. Zdążyła i fabryka wywiązała się z umowy. A to w końcu dla Beszów najważniejsze — przecież to ich fabryka.

Kazimierz, kiedy przyszło do uruchamiania pierwszych obrabiarek numerycznych — zupełnie nowej dla FAT-u produkcji, jak ojciec dwadzieścia lat wcześniej, nie wychodził przez dwa dni z zakładu, ale pierwszą obrabiarkę uruchomił. Praca warta satysfakcji.

Zresztą wszystko, co nowe, pasjonuje Kazimierza. Numeryczne obrabiarki nie są już w fabryce żadną rewelacją, żadną nowością. Czymś takim jest natomiast elektroniczna technika obliczeniowa i to jest główny powód dla którego Kazimierz Besz zaczął pracować w powołanym niedawno Zakładowym Ośrodku Elektronicznej Techniki Obliczeniowej. Ośrodek dopiero się organizuje: kompletuje

dane, tworzy programy, ale już niedługo komputer będzie pomagał w optymalnym wykorzystaniu maszyn, materiałów i pracowników. Tę nowość w procesie zarządzania wprowadzają trzy osoby zatrudnione w ZETO, wśród nich Kazimierz Besz.

Zaś najmłodszy z rodziny Beszów — Andrzej — podobnie jak i brat, absolwent technikum elektroenergetycznego w Legnicy, jeździ po Polsce i uruchamia u klientów chocianowskie obrabiarki. W domu bywa rzadkim gościem — w sobotę wieczorem przyjeżdża, w poniedziałek znowu wyjeżdża.

**R**ODZINA w komplecie widzi się tylko w niedzielę, jeżeli oczywiście senior nie jest akurat na rybach. Pozostaje niedzielny wieczór i wspólne oglądanie telewizji. W tym celu nawet złożyli się we trójkę, każdy po dziesięć tysięcy — mamę wspinałomyślnie wyłączyli ze składki — i kupili sobie kolorowy telewizor „sony”. Teraz zastanawiają się, czy potrafią go naprawić, kiedy się zepsuje. Jak dotychczas żaden ZURIT czy ELDOM nie widział ich sprzętu w swoim warsztacie. I sprawą ambicji tej rodziny mistrzów elektryków jest, aby z japońskim cackiem gdy zajdzie potrzeba też sobie poradzić.

Zresztą to sprawa nie tylko ambicji, ale i uporu. A tego nikomu w tej rodzinie nie brakuje. Synowie odziedziczyli go po rodzicach. Dzięki temu wytrwali w nauce i przez pięć lat wstawali o piątej rano, a wracali wieczorem, pięć lat dojeżdżali do legnickiej szkoły. Na tym jednak nie koniec edukacji i dojazdów. Kazimierz już drugi rok, co dwa tygodnie, jeździ do Zielonej Góry, gdzie studiuje zaocznie w Wyższej Szkole Inżynierskiej. Na wydziale elektrycznym oczywiście. Andrzej też odgraża się, że zostanie inżynierem. Elektrykiem bo jakże by inaczej.

Tylko jeden członek rodziny nie ma z elektryką nic wspólnego — żona Kazimierza, która właśnie przygotowuje się do obrony pracy magisterskiej na wydziale handlu wrocławskiej Akademii Ekonomicznej.

Młode małżeństwo ma już mieszkanie na nowym osiedlu, skromne M-2, pokój z kuchnią. Ciasno. Tym bardziej że niedługo będzie ich troje. Tak rozpoczyna życie nowa rodzina Beszów, ale nie jest to już rodzina robotnicza. „Nie będzie miał dzieciak dodatkowych punktów na egzaminach wstępnych za pochodzenie” — śmieje się Kazimierz.

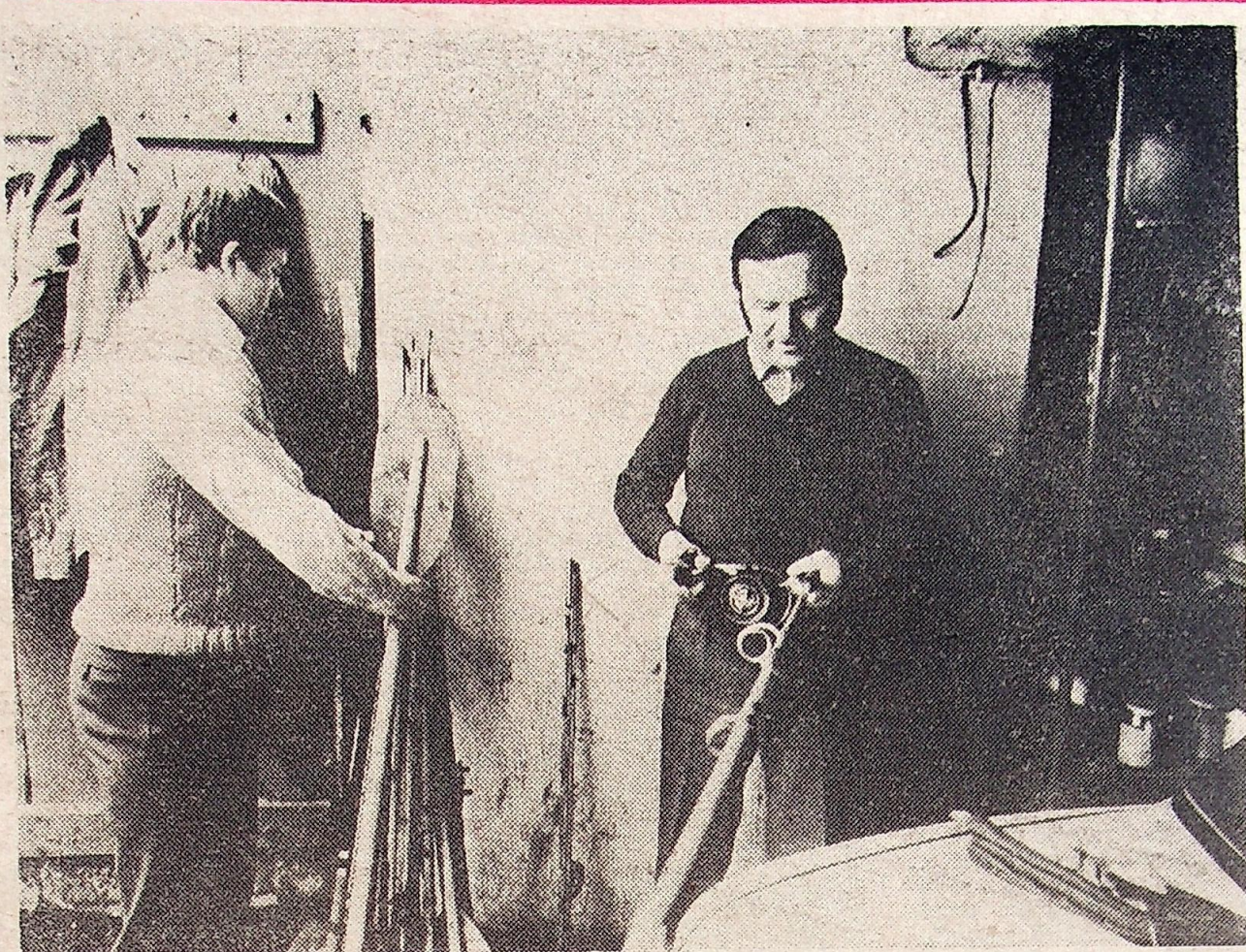
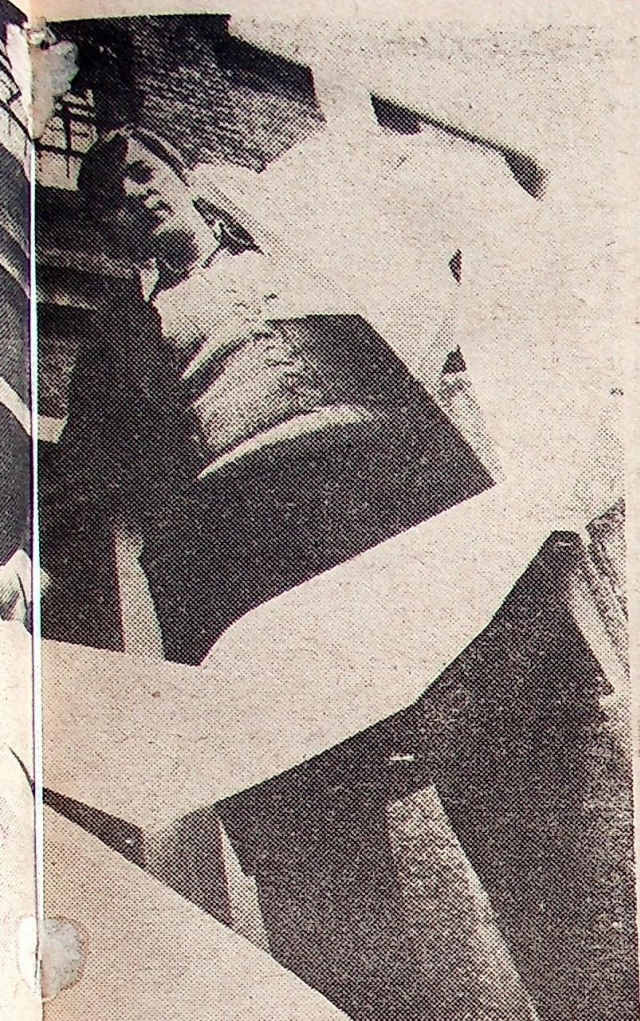
Czas przerwać rozmowę, bo za chwilę mecz z Irlandią. Usadawiamy się wygodnie przed telewizorem. „Dla trenera-selekcjonera i jego asystentów jest to ostatni sprawdzian” — ekscytuje się Jan Ciszewski, a wraz z nim miliony Polaków, którzy by chętnie poradzili trenerowi-selekcjonerowi i jego asystentom co robić, aby wygrać nie tylko ten mecz, ale ogóle „Mundial”. Nie będę ukrywał, że w Chocianowie też mieliśmy kilka rozsądnych propozycji, zmuszeni jednak jesteśmy zatrzymać je dla siebie. W ten sposób trener-selekcjoner i jego asystenci mają wolną rękę i mecz może się rozpocząć. W kilka minut po rozpoczęciu meczu na łódzkim stadionie gwizdka niemieckiego sędziego przychodzi pani Besz.

— Kazik, idź do księgarni. Światło im nawaliło.

**P**OSZEDŁ Kazimierz usuwać awarię. Nie pierwszy raz i nie ostatni. Bo jak przestanie gdzieś działać łada chłodnicza, zgaśnie nagłe światło, przestanie grzać elektryczny piecyk to do kogo pójść po ratunek? Do kogo, jak nie do Beszów! Któryś z mistrzów-elektryków jest zawsze w domu. No i każdy z nich jest przyzwyczajony do nagłych wezwań. Taki to już fach rodziny Beszów.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK  
Tekst: KRZYSZTOF DĘBEK





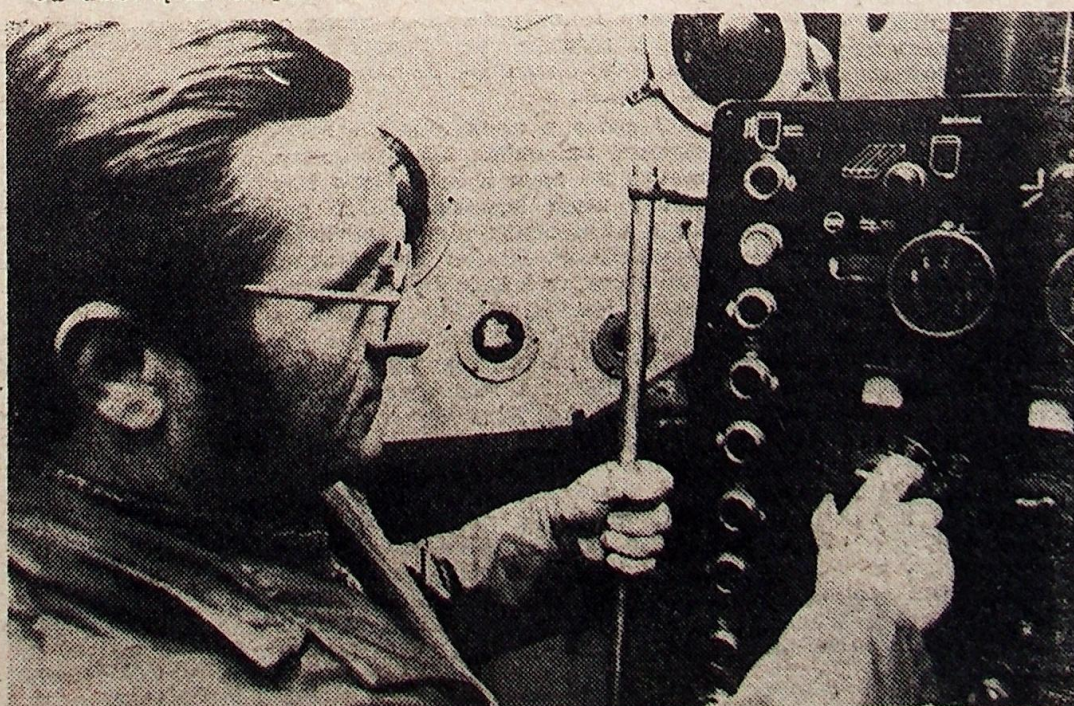
Po pracy ojciec z synem zajmują się wędkami i samochodem.

technika obliczeniowa to pasja Kazimierza Besza.  
anym tabulogramem zajmie się później komputer.

# RODZINA BESZÓW



Od dziewięciu lat pani Stefania naprawia silniki.



Mija 28 lat od chwili, gdy Jan Besh zajął się zakładową energetyką.

Wiecej Beshów na razie nie ma.





**U**EST ich stosunkowo niewiele — wśród uczniów każdego rocznika 3—4 proc. to dzieci z różnymi odchyleniami od norm rozwojowych: opóźnione w rozwoju, niedowidzące lub pozbawione wzroku, niedosłyszające i głuche, niedostosowane społecznie. Niewiele też o nich wiemy. Opieka nad dziećmi specjalnej troski to wąska dziedzina działalności oświatowej, znana tylko fachowcom i ludziom bezpośrednio nią zainteresowanym. Jest to jednakże ten rodzaj szkolnictwa, którego znaczenie trudno przecenić; pozwala na wykształcenie i wychowanie ludzi, którzy niegdyś automatycznie, ze względu na swoje upośledzenie, skazani byli na życie na marginesie społeczeństwa. Dziś należymy do światowej czołówki w dziedzinie opieki nad dziećmi niewidomymi i głuchymi, niedowidzącymi i niedosłyszającymi. Każde z nich ma zagwarantowany dostęp do szkoły podstawowej, a jesteśmy jednym z nielicznych krajów, które prowadzą dla nich także szkolnictwo średnie.

Dzieci upośledzonych umysłowo przybywa. Brzmi to paradoksalnie, ale jest pośrednim skutkiem szybkiego rozwoju i wysokiego poziomu medycyny w krajach najwyżej rozwiniętych, pozwalającego na ratowanie życia noworodkowi, który w innych warunkach nie miałby szans przeżycia. Przyczyną niemałego odsetka wad rozwojowych dzieci są również choroby ich matek — nie rozpoznane i nie leczone we właściwym czasie. Wbrew często spotykanym opiniom niewiele jest przypadków dziedziczenia niedorozwoju umysłowego...

Województwo legnickie dysponuje obecnie wystarczającą w stosunku do potrzeb ilością placówek kształcenia specjalnego. Mamy więc: trzy zakłady wychowawcze ze szkołami podstawowymi, dwa ośrodki szkolno-wychowawcze, a przy nich szkoły podstawowe i zawodowe, jeden zakład wychowawczy przeznaczony dla chłopców upośledzonych umysłowo z równoczesnym niedostosowaniem społecznym, zasadniczą szkołą zawodową i wreszcie dwa oddziały przedszkolne dla dzieci z wadami wzroku. W szkołach podstawowych pobiera naukę 1080 uczniów, w zawodowych — 440. Blisko pięćdziesięcioprocent dzieci nie chodzi, z różnych względów, do szkoły, siedmioprocent uczy się jeszcze w szkołach normalnych. Opiekę nad nimi, w szkołach i internatach, sprawuje 204 pedagogów, starannie dobranych i przygotowanych do tej szczególnie trudnej pracy. Internaty placówek kształcenia specjalnego dysponują 440 miejscami; jest ich za mało w Lubinie i Legnicy.

Kwalifikowanie dzieci do szkół specjalnych jest procesem długotrwałym, prowadzonym bardzo wszechstronnie. Trudno bowiem w przypadku różnorodnych odchyleń od norm rozwojowych, spowodowanych różnymi przyczynami, ustalać jednolity stopień, stosować wspólne dla wszystkich kryteria selekcji. Zajmują się tym poradnie wychowawczo-zawodowe, które w ramach swoich kompetencji kwalifikują dzieci albo do zespołów korekcyjno-wyrównawczych, albo też do szkół specjalnych. W badaniach kwalifikacyjnych uczestniczą lekarze odpowiednich specjalności, psychologowie, pedagodzy, przedstawiciele szkoły macierzystej dziecka, która także występuje z wnioskiem o badania specjalistyczne. Po owych gruntownych badaniach, które kończą się opracowaniem

wskazówek dla szkoły i rodziny na temat „prowadzenia” dziecka, wraca ono zwykle na pół roku do swojej szkoły. Dopiero po tym okresie dokładnej kontroli i sterowania jego rozwojem, kolejna konsultacja ze specjalistami decyduje o dalszych jego losach. Czasem bowiem rehabilitacja w gronie normalnych rówieśników (oczywiście przy stosunkowo niewielkich odchyleniach od normy) może dać lepsze rezultaty; kiedy indziej zaś pozostawienie w szkole normalnej, gdy trudności z wiekiem zaczynają się spierać — może tylko zaszkodzić.

Trafia zatem małe, nierzadko już pierwszoklasista, do szkoły o specjalnym, znacznie mniej skomplikowanym programie nauczania, bardzo elastycznym, pozwalającym na re kwalifikację w ciągu roku szkolnego. Jeśli więc dziecko ra-

kontakty ze środowiskiem. Uczniowie szkół zawodowych uczą się w warsztatach razem z kolegami spoza szkoły specjalnej, zdobywają zawód w spółdzielniach inwalidzkich, a podjąwszy pracę, okazują się pracownikami wcale nie gorszymi od innych. Często zaś są bardziej zdyscyplinowani, zgodni we współżyciu, pełni zawodowej ambicji.

Na tle zgodnej współpracy placówek specjalnych z różnymi instytucjami (nie zawsze nawet formalnie powołanymi do takiego działania) szczególnie nieprzyjemnie uderzają spotykane często kłopoty z... rodzicami wychowanków. Zbyt często rodzice, umieściwszy dziecko w zakładzie wychowawczym, czują się zwolnieni od obowiązku interesowania się jego losem i sprawami, nie rozumieją, że więzi rodzinnej nie zastąpi



## PRZYWRACANE ŻYCIU

dzi sobie bardzo dobrze z nauką, ma możliwość przejścia w czasie trwania roku z klasy do klasy. Czasem zachodzi potrzeba cofnięcia go o klasę niżej, gruntowniejszego przygotowania do kolejnego stopnia edukacji.

Zakłady i ośrodki szkolno-wychowawcze (w Jaworze, Lubinie, Legnicy, Głogowie i Złotoryi) dysponujące internatami, zapewniają dzieciom upośledzonym w stopniu lekkim i umiarkowanym pełną opiekę, zajmują się kompleksowo przygotowaniem ich do samodzielnego życia.

W parze z upośledzeniem umysłowym nierzadko idą zaburzenia mowy, na razie jednak tylko trzy szkoły mają logopedę, który pomaga w przezwyciężaniu trudności w mówieniu. Bardzo rozbudowana jest praca w internatach; pedagodzy proponują wychowankom różnorodne zajęcia, rozbudzające ich zainteresowania, ujawniające ukryte zdolności, rozwijające umiejętności. Stąd bogata działalność artystyczna, sportowa, wykraczająca zresztą poza ramy macierzystych placówek. Odbývają się bowiem przeglądy zespołów artystycznych, igrzyska szkół specjalnych; nierzadko także wspólne imprezy ze szkołami normalnymi. Placówki kształcenia specjalnego nie zamknięte, bowiem nie izolują swoich wychowanków od świata zewnętrznego. Przeciwnie, dla wprowadzenia wychowanków w życie, szkoły zabiegają o szerokie

dziecku najlepsza nawet fachowa opieka. A praktyka wykazuje, że nawet dzieci odrzucone przez rodziców tęsknią do domu, podejmują próby ucieczek, wracają tam, gdzie nikt ich nie chce, bo „przynoszą wstyd rodzinie” (i taka argumentacja się zdarza).

**R**OZPOCZYNAJĄCĄ się w tym roku reforma systemu edukacji narodowej obejmie oczywiście także szkoły specjalne. Będzie wymagała stworzenia odrębnego systemu tych szkół i oddziałów. Przyjęto koncepcję tworzenia 10-latek specjalnych z internatem o zasięgu ponadgminnym — rejonowym. Trudno bowiem w każdej gminie, gdzie, jak się przewiduje, może być 20—30 dzieci wymagających specjalnej troski, powoływać odrębne placówki. Plany przewidują, że w roku 1987/1988 będzie pięć dziesięciolatek (w Głogowie, Jaworze, Legnicy, Lubinie i Złotoryi) obejmujących opieką 2700 dzieci. Poza tym w niektórych gminach powołane zostaną klasy specjalne (I—III). Wraz z planowaną poprawą warunków lokalowych placówki legnickiej i budową zakładu wychowawczego w Lubinie da to możliwość pełnego zaspokojenia wszystkich potrzeb, objęcia opieką także tych dzieci, które dziś ze względu na dużą odległość od szkół specjalnych nie realizują obowiązku szkolnego.

**ANNA STOKROCKA**

### KLASA „M”

## Porażka Zagłębia

Siedemnasta kolejka spotkań piłkarskiej klasy międzywojewódzkiej stała pod znakiem porażek liderów i zwycięstw drużyn zajmujących dalsze miejsca w tabeli. Przegrała swe mecze prowadząca trójka — Unia Racibórz, Stal Brzeg i Zagłębie Lubin. Nas najbardziej interesował występ piłkarzy Zagłębia, którzy zmierzali się z Miedzią w Legnicy. Przed meczem panowała opinia, że powinno go wygrać Zagłębie. W praktyce stało się inaczej i zwyciężyła Miedź 2:1 (2:0). Gospodarze byli zespołem zdecydowanie lepszym i na dobrą sprawę mogli wygrać nawet 4:0, gdyż dwukrotnie Plestrak i Wiśniewski nie wykorzystali wyjątkowo dogodnych sytuacji, a jedyną bramką dla gości padła po błędzie legnickiej defensywy.

Pierwsza bramka padła już w 4 minucie i zdobył ją głową Jeśmanowicz z podania Dziopy. Dokładnie w 20 minut później było już 2:0, po efektywnym strzale — z 18 metrów — Michalaka. Po przerwie w natarciu nadal była Miedź i dopiero w 88 minucie goście zdobyli honorowego gola ze strzału Ligusa. W drużynie gospodarzy najlepiej zaprezentowali się bramkarz Motylewski oraz Plestrak i Jeśmanowicz, a u gości dobrze broniący Maślej.

Nie powiodło się Chrobremu Głogów, który wystąpił we Wrocławiu w pojedynku z rezerwami Śląska. Głogowianie, po nie najlepszej grze przegrali 1:3 (0:1).

W kolejnej rundzie spotkań, 30 kwietnia, Chrobry Głogów (godz. 16.00) podejmie Lechię Piechowice, a Zagłębie Lubin (godz. 11.00) Metal Kluczbork. Miedź Legnica wyjeżdża do Bielawy na mecz z Bielawianką. (Zz)



SOBOTA, 29 KWIETNIA:

Piłka nożna: międzynarodowy turniej juniorów o puchar Zagłębia międzywojewódzkiego z udziałem Drezna, Krakowa, Szczecina, Łodzi, Wrocławia, Wałbrzycha, Jeleniej Góry i Legnicy — eliminacje w Złotoryi, Jaworze, Polkowicach i Głogowie, o godz. 16.30.

Piłka ręczna: II liga mężczyzn — Chrobry Głogów — AZS Poznań, godz. 18, sala przy ul. Słowiańskiej, klasa „M” kobiet — Cuprum Lubin — GKS Sośnica, godz. 16, boisko ul. 22 Lipca.

Boks: liga międzywojewódzka — Zagłębie Ib Lubin — Miedź Ib Legnica, godz. 17, sala przy ul. Skłodowej.

Tenis: otwarty turniej o puchar prezesa WFS, godz. 9, korty przy ul. Sejmowej w Legnicy.

NIEDZIELA, 30 KWIETNIA:

Piłka nożna: turniej juniorów (dalszy ciąg eliminacji) o godz. 10, w Złotoryi, Jaworze, Polkowicach i Głogowie oraz o godz. 17 w Złotoryi, Jaworze, Polkowicach i Lubinie.

Klasa wojewódzka (wszystkie mecze o 15.30): Odlewnik Gromadka — Górnik Polkowice, Cement Racibórz — Zagłębie Ib Lubin, Konfeks Legnica — Górnik Złotoryja, Miedź Ib Legnica — Chrobry Ib Głogów, Zamek Przemków — Odra Grodziec Mały, Chojnowianka — Prochowiczanka, Stal Chocianów — Kuźnia Jawor.

Piłka ręczna: II liga mężczyzn — Chrobry Głogów — AZS Poznań, godz. 10, ul. Słowiańska.

Klasa „M” kobiet: Cuprum Lubin — Azoty Chorzów, godz. 11.30, ul. 22 Lipca.

Klasa „M” mężczyzn — Zagłębie Lubin — AZS Wrocław, godz. 12, boisko ul. Kościuski.

Tenis: otwarty turniej w Legnicy, godz. 9 — ul. Sejmowa.

PONIEDZIAŁEK, 1 MAJA:

Piłka nożna: finały międzynarodowego turnieju juniorów — godz. 14.30 stadion Miedzi w Legnicy mecz o 3-i miejsce i w tym samym czasie stadion, ul. Bielańska, o miejsca 7—8; godz. 16, przy Bielańskiej mecz o 5—6 miejsce, a w tym samym czasie na stadionie Miedzi pojedynek o miejsca 1—2. Tenis: zakończenie otwartego turnieju w Legnicy, godz. 14, korty przy ul. Sejmowej.





## TRZYNASTY NIEFERALNY

Ostatnim etapem wyścigu było kryterium uliczne.

Fot. Janusz Budnicki



Triumfator wyścigu — zdobywca pucharów „Gazety Robotniczej” i „Konkretów” — Ryszard Szurkowski.

Fot. Janusz Budnicki



Po etapie...

Fot. Krzysztof Raczkowski



Zaledwie sześć sekund dzieliło Tadeusza Mytnika od zwycięzcy.

Fot. Krzysztof Raczkowski



terium ulicznym, jechał wyraźnie oszczędnie i pilnował tylko najgroźniejszego rywala. Plany mistrza udały się i został zwycięzcą całego wyścigu, zdobywając liczne nagrody i kilka pucharów, w tym puchar „Konkretów” dla najaktywniejszego zawodnika wyścigu.

Strona sportowa imprezy stała na wysokim poziomie, a walka była bardzo zacięta. Z trasą i zmienną pogodą podobnie. Aura nie zawsze sprzyjała kolarzom — raz deszcz i zimno, raz słoneczna i upalna pogoda. Wszystko to spowodowało, że wyścig ukończyło tylko 94 zawodników, a znany trener, zwany marszałkiem polskiego kolarstwa, Józef Tropaczyński stwierdził: Była to bardzo pożyteczna i trudna impreza stanowiąca doskonałą sprawdzianę przygotowania zawodników do tegorocznego sezonu. Spełniła ona w stu procentach swoje założenia i pozwoli szkoleniowcom na wyselekcjonowanie zawodników do różnych imprez międzynarodowych.

Wyścig spełnił nie tylko założenia sportowe, ale także organizacyjne. Obserwując dotychczas przeprowadzone z całą odpowiedzialnością możemy stwierdzić, że takiej jeszcze nie było. Nie było żadnych zastrzeżeń do zakwaterowania, wyżywienia, realizacji programu, zabezpieczenia zawodów i zachowania się publiczności. Na szczególne uznanie zasługuje praca komitetów organizacyjnych w Lubinie i Legnicy. Również w Głogowie zorganizowano kolarzom bardzo serdeczne przyjęcie. Szkoda tylko, że zawiódła służba porządkowa i po zakończeniu etapu na płytę boiska dostało się kilku podchmielonych kibiców (w przyrodniczej kawiarni sprzedawano piwo), którzy ostentacyjnie rzu-

cał się na szyję Szurkowskiemu i innym znanym kolarzom.

Wzorowy porządek panował natomiast w Legnicy. Miejscowi działacze zrobili wszystko, aby nadać zakończeniu etapu najwyższą rangę. Pięknie — udekorowane ulice miasta, wzorowy porządek na stadionie, atrakcyjne imprezy towarzyszące i oryginalna runda honorowa triumfatorów — trójka najlepszych zawodników przejechała bryczką konną w asyście członków sekcji hipicznej z Kunie — wystawiając jak najlepsze świadectwo legnickim działaczom. Podobnie było też w Lubinie, gdzie również panował idealny porządek.

Nad całością imprezy czuwał komitet organizacyjny kierowany przez prezesa Wojewódzkiej Federacji Sportu Mirosława Śliwińskiego i komandora wyścigu Kazimierza Hałaszyńskiego. Cały ciężar organizacyjny przejął na siebie (nie umniejszając roli pozostałych współorganizatorów) lubiński OSiR. Trzeba obiektywnie stwierdzić, że wywiązał się z tego doskonale. Bardzo sprawnie pracowała komisja sędziowska, pod batutą Janusza Ciężkowskiego, a jako ciekawostkę można podać, że w jej skład wchodził weteran, uczestniczył w imprezie 11 razy, legnicki sędzia Jan Miktus.

Sam komitet organizacyjny nie by nie działał bez pomocy różnych instytucji, organizacji i przedsiębiorstw. Doskonale zabezpieczenie wyścigu było zasługą KW MO. Miliejantom w sukurs przyszli członkowie ORMO, harcerze i strażacy, a także żołnierze, którzy dla przykładu w Legnicy krótkofalówkami informowali spikera na stadionie o przebiegu końcowych kilometrów. Nie można zapominać o kolejarzach. Wzorowo zabezpie-

czyli wszystkie przejazdy, a w niewaligicznych i ruchliwych punktach zainstalowali nawet prowizoryczne połączenie telefoniczne z dyżurnymi ruchu — wszystko po to, aby przypadkowo nie trzeba było zamykać szlabanów przed przejazdem kolarzy.

Po trzydniowych emocjach nastąpiło uroczyste zakończenie wyścigu w Lubinie. O randze imprezy świadczy fakt, że w jej zakończeniu uczestniczyli: przewodniczący WRZZ Piotr Czaja, przewodniczący RWFSZMP Zygmunt Bober, wicewojewoda legnicki Edmund Halamski i I sekretarz KM PZPR w Lubinie Antoni Malik. Najlepszym kolarzom wręczono cenne nagrody, puchary i upominki. W gronie tym znalazł się również przedstawiciel województwa legnickiego Bolesław Bald z Chrobrego Głogów, który otrzymał puchar dla najlepszego z województwa legnickiego. Z naszego regionu startowało pięciu młodych zawodników z Chrobrego i Legrołu Legnica. Pojechali po naukę i dużym osiągnięciem było to, że niektórym z nich udało się ukończyć niezwykle trudny wyścig.

**TRZYNASTY** wyścigów mamy już za sobą. Przed nami przyszłoroczny, cztertnasty. Rozegrany zostanie również na terenie zagłębia miedziowego. Jesteśmy przekonani, że będzie jeszcze ciekawszy i lepiej zorganizowany niż tegoroczny. Zatem do zobaczenia na XIV Wyścigu „Szlakiem Grodów Piastowskich”.

**ZYGMUNT ŁUSZCZ**



**UWAGA! UCZNIOWIE VIII KLAS** — przyszli absolwenci szkół podstawowych.

## **WASZĄ SZKOŁĄ ZESPÓŁ SZKÓŁ GÓRNICZYCH**

im. St. Matuszczaka KGHM

przygotowała dla Was miejsca oraz informuje, że trwają już zapisy do pierwszych klas:

### **ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ**

na kierunki:

1. operator samojezdnych maszyn górniczych
2. mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
3. górnik podziemnej kopalni rud
4. elektromonter górnictwa podziemnego
5. mechanik maszyn i urządzeń przerobczych

oraz do

### **LICEUM ZAWODOWEGO**

na kierunki:

1. mechanik naprawy maszyn i urządzeń
2. mechanik automatyki przemysłowej i urządzeń precyzyjnych.

Wszelkich informacji o warunkach przyjęcia i licznych świadczeniach szkoły na rzecz uczniów udziela sekretariat uczniowski, tel.: 438-84, 439-13, 439-61.

**CZEKA NA WAS ŻYCIOWA SZANSA ZDOBYCIA CIEKAWEGO I ATRAKCYJNEGO ZAWODU ORAZ POZYCJI ŻYCIOWEJ!**

246-k

### **PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA INŻYNIERII MIEJSKIEJ „INŻYNIERIA-LEGNICA” 59-220 Legnica, ul. Piastowska 20**

## ***zatrudni natychmiast***

pracowników wykwalifikowanych w zawodach:

1. **MONTER** instalacji wodno-kanalizacyjnych
  2. **MURARZ**
  3. **BETONIARZ**
  4. **CIEŚLA BUDOWLANY**
  5. **ZBROJARZ**
  6. **ELEKTROMONTER**
- oraz **PRACOWNIKÓW** niewykwalifikowanych.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa w systemie akordowym lub dniówkowo-premiowym.

Zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie na kwaterach prywatnych.

#### **WYMAGANE DOKUMENTY:**

- dowód osobisty,
- książeczka wojskowa,
- świadectwo szkolne,
- świadectwo pracy z ostatniego miejsca pracy.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela sekcja zatrudnienia i płac tel. 234-35, wewn. 15, pokój 6, parter, codziennie w godz. od 7 do 15, w soboty od 7 do 13 w siedzibie przedsiębiorstwa.

278-k

## **OGŁOSZENIA DROBNE**

ZGUBIONO PLECZANKĘ o treści: Kierownik Robót, Feliks Szalega, zam. Legnica, ul. Księżycowa 11/8.

032091g

ZGUBIONO PRZEPUSTKĘ zakładową ZG Polkowice nr 151514 na nazwisko Zbigniew Mesjasz, zam. Polkowice, hotel D-4.

32089g

ZGUBIONO PRZEPUSTKĘ zakładową ZG Polkowice nr 164318 na nazwisko Ryszard Pietraszewski, zam. Polkowice, ul. Wołodyjowskiego 8/5.

32090g

## **Ukarani przez kolegium**

**GROMADKA**  
Kolegium d/s Wykroczeń przy nacelniku gminy w Gromadce ukarało: **KRYSTYNĘ MOSKALUK** (córkę Kazimierza, ur. 14.XII.1937 r.) karą ograniczenia wolności na okres trzech miesięcy z równoczesnym odpracowaniem na cele publiczne 30 godzin miesięcznie. W dniu 8.X.1977 r. w restauracji „Stokrotka” w Grodzanowicach obwiniona będąc w stanie nietrzeźwym zakłóciła spokój i porządek publiczny.

★  
**ANDRZEJA ORACZA** (syna Karola, ur. 15.VIII.1946 r., zam. w Grodzanowicach 10) karą grzywny w wysokości 4.500 złotych. W dniu 23.X.77 r. obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym zakłócił spokój i porządek publiczny w autokarze Odlewni Żelwa.

280-k

## **ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO**

w Lubinie

z siedzibą w 59-321 Księginice, woj. Legnica  
telefon 483-94

## **ogłasza zapisy młodzieży męskiej**

do klas I na rok szkolny 1978/79

w zawodach:

- ◆ **murarz,**
- ◆ **betoniarz - zbrojarz**
- ◆ **cieśla budowlany**
- ◆ **malarz budowlany**

Nauka trwa 2 lata.

#### **WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY:**

1. Podanie i życiorys (własnoręcznie napisane).
2. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej.
3. Wiek 15—17 lat.
4. Metryka urodzenia (do wglądu).
5. Świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu.

W czasie pobytu w szkole/uczniowie otrzymują między innymi:

Umundurowanie szkolne w każdym roku nauki.

Posiłek regeneracyjny.

Wynagrodzenie miesięczne.

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w internacie.

Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do Technikum Budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski.

Szkola nie prowadzi egzaminów wstępnych, a o przyjęciu decyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wyżej), które należy przesłać na adres szkoły.

**DYREKCJA SZKOŁY**  
75-k

### **WOJEWÓDZKI SZPITAL ZESPOLONY Dział Służb Społecznych**

Legnica, ul. Reymonta 2/4 (pokój 103)

## **OGŁASZA ZAPISY DZIECI**

w wieku od 2 do 3 lat

## **DO ŻŁOBKÓW DOMOWYCH.**

225-k

### **ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY przy Zespole Opieki Zdrowotnej w Lubinie, ul. Bema 7**

## **ZATRUDNI NATYCHMIAST**

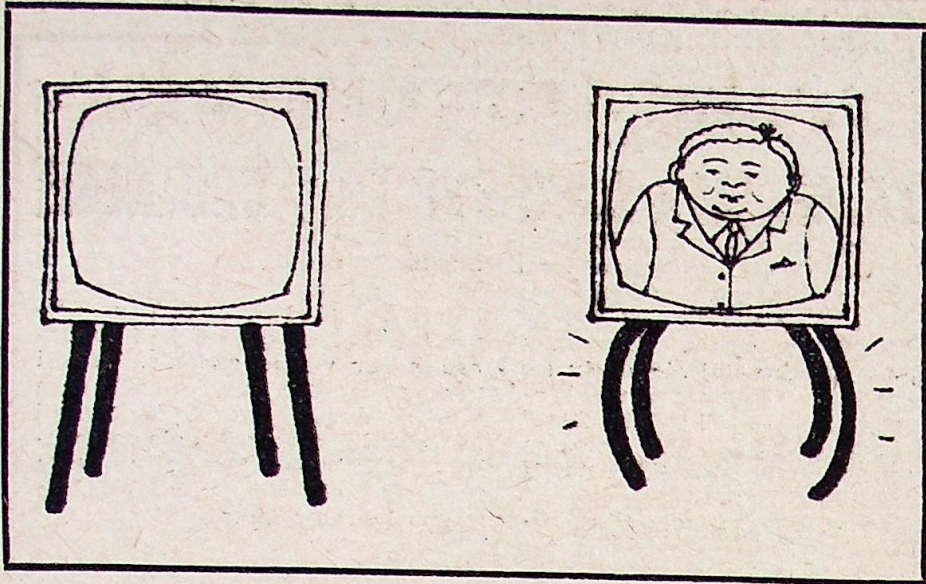
następujących pracowników:

- **MURARZY**
- **MONTERA** instalacji wewnętrznych z uprawnieniami spawacza
- **ROBOTNIKÓW** niewykwalifikowanych.

Dla zamiejscowych możliwość zakwaterowania w hotelu robotniczym. Warunki płacy i pracy zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy w Budownictwie.

279-k





**T**VP ma do odnotowania kolejny sukces. Jak wynika z raportów Ośrodka Badań Opinii Publicznej i Studiów Programowych PR i TP, około 17 milionów Polaków ogląda co wtorek emitowaną już od stycznia „Sagę rodu Palliserów”. Ponad 50 procent oglądających uważa, że jest to film bardzo dobry.

Sprowadzenie „Palliserów” za ciężkie zapewne dewizy, było jak najbardziej trafnym posunięciem programowym. Na tym jednak sukces „Palliserów” w Polsce się zaczyna i kończy. W kręgach bowiem koneserów sztuki telewizyjnej (jeśli takie w ogóle istnieją), serial zyskał jak najgorszą opinię: staranna, owszem, ale w ślimaczym tempie prowadzona opowieść o sprawach, które nic nas nie obchodzą. Nie najlepszą opinią cieszy się saga również w samej telewizji: „Jest to klasyczny w swoim gatunku serial, którego wcale nie uznaliśmy za dzieło wybitne, raczej za melodramat klasy B” — powiedział o „Palliserach” jeden z przedstawicieli polskiej telewizji.

Czyżby więc raz jeszcze dały o sobie znać szmatławce gustu masowej publiczności spragnionej byle romansidła, czy też koneserzy coś prześlepili?

Szukając odpowiedzi, sięgnijmy do źródeł.

Poważny londyński „Daily Telegraph” poświęcił omówieniu tego serialu obszerny trzyczęściowy materiał. Krytyk telewizyjny dziennika pisał tam m. in. „Opinia krytyki brytyjskiej o „Palliserach” była niejednolita. Niektórzy recenzenci określali swobodnie potraktowanie oryginalnego tekstu jako zdradę wobec ducha Trollope’a. Ale publiczność była zachwycona. Przeciętą liczbą widzów w ciągu trwania całego serialu wynosiła zaledwie pięć milionów, co w warunkach telewizji brytyjskiej jest liczbą skromną. Lecz stało się tak dlatego, że serial był emitowany na drugim kanale BBC, który niewychronnie ogranicza liczbę widzów. Jednak wskaźnik oceny, który informuje o stopniu zadowolenia widzów, wyniósł triumfalnie 73 procenty.

W tym fragmencie przynajmniej trzy informacje zasługują na komentarz. Po pierwsze: „Palliserami” zajął się poważny wielonakładowy dziennik, a nie periodyk branżowy czy prasa bulwarowa. Po drugie:

spierano się o wierność wobec literackiego pierwowzoru, którym jest zbiór powieści Anthony Trollope’a, czyli dyskusja toczyła się wokół pryncypiów artystycznej twórczości telewizyjnej. Po trzecie: drugi kanał BBC specjalizuje się w programach oświatowych. Jeśli tam właśnie ulokowano „Palliserów”, to zapewne dlatego, że do-

zem traktującej o białych — siedemnastopokoleniowej sagi pt. „Rodzina Adamsów”. W Anglii seria typu retro „Na górze i na dole” dokładnie relacjonowała wydarzenia w jednym z wytwornych londyńskich domów w czasach, gdy jeszcze ściśle przestrzegano podziału na piętra dla państwa i piętra dla służby. Nie oglądaliśmy tych filmów, lecz już samo zasygnalizowanie ich treści pozwala się domyślać, jaką ofbitość spostrzeżeń natury socjologicznej przekazuje każdy z nich.

Podobnie dzieje się w Polsce. Widzieliśmy niedawno „Polskie drogi” — historię Niwińskiego i Kurasia, ale czy tylko? Oglądaliśmy też „Noce i dnie”. Wyłącznie romans Bogumiła i Barbary? Wkrótce zobaczymy „Ziemie obiecane”, „Lalkę” i, nieco później, „Rodzinę Połanieckich”. Wszystkie te filmy zawierają wątki sensacyjne i miłosne z czego, wszakże, nie wynika, że Dąbrowska, Reymont, Prus i Sienkiewicz w rękach współczesnych adaptatorów stali się melodramatycznym kitem telewizyjnym. Podobnie ma się rzecz z „Palliserami” i ich autorem Anthony Trolloperem.

## MELODRAMAT czy coś więcej?

MACIEJ IWANOWSKI

strzeżono w nich, coś więcej niż „melodramat klasy B”.

Co natomiast dostrzegli w „Palliserach” polscy krytycy telewizyjni i sama zresztą telewizja? Autora? „Trollope był niezwykle płodny... w Polsce go nie tłumaczono” — podano w którejś gazecie. O-tóż tłumaczono! Poza tym, Trollope zajmuje w literaturze angielskiej miejsce mniej więcej takie, jakie w polskiej Prus. Treści o charakterze oświatowym? „Jest to historia arystokratycznej rodziny i jej otoczenia” — napisano gdzieś indziej. I tyle. Wartości artystyczne? „Dramat i komedia w blasku wyższych sfer” głosi najgłębsza z zaświadczonej drukarni refleksji na ten temat.

Odwróćmy sytuację. Załóżmy, że BBC wyświetla „Lalkę” polskiej produkcji. (Ten serial jest już gotowy, więc rozpatrujemy sytuację hipotetyczną, ale niewykluczoną). Jakiego komentarza powinniśmy spodziewać się ze strony Anglików, gdyby zastosowali naszą metodę oceny serialu? Ten komentarz brzmiałby: „Lalka” jest przydługą opowieścią o konkurencjach podstarzałego kupca do panienki ze sfer ziemskich. Skutek amorów pozostaje niejasny. Serial nakręcony według polskiego pisarza Prusa. Prus sporo napisał”.

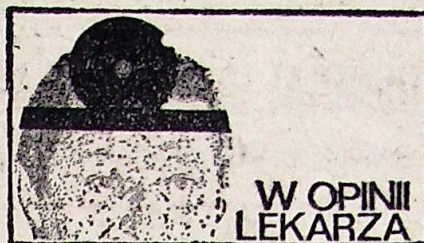
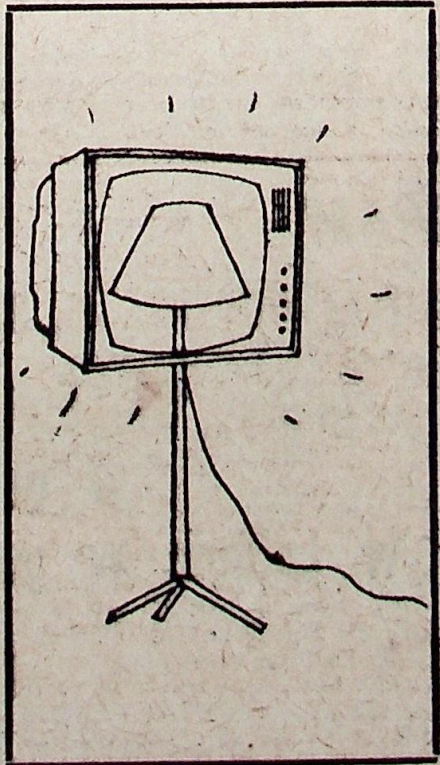
Co z tego wszystkiego wynika?

Jednym z charakterystycznych trendów współczesnej produkcji telewizyjnej jest powstawanie tak zwanych sag rodzinnych. Wyróżnia je to, że poprzez opowieść o losach jednostek starają się przekazać obraz całych grup społecznych, etnicznych, nawet narodów. Ujawniają rządzące nimi skomplikowane mechanizmy, poddają starannemu oglądowi socjologiczemu.

Na tym właśnie polegał ogromny sukces „Korzeni” — amerykańskiego serialu o dwustuletnich dziejach jednej czarnej rodziny. Podobne były przyczyny sukcesu — również amerykańskiej, tym ra-

**C**ZYM, wobec tego, jest „Saga rodu Palliserów”? Romansem? Oczywiście. Ale też wysokiej jakości adaptacją prozy jednego z najwybitniejszych pisarzy angielskich; koncertem gry aktorskiej w wykonaniu co najmniej kilku aktorów; filmem o wartościach oświatowych przynajmniej równych rozrywkowym; epopeją klas rządzących wielkiego narodu w szczytowym momencie jego rozwoju.

I to 17 milionów widzów, często nawet instynktownie już zauważyło. Teraz pora na specjalistów.



## Świerzb

Choroba ta kojarzy się z brudem i zaniedbaniem. Ukuto nawet kiedyś termin „cutis vagabundorum” — skóra włóczęgów, czyli pogryziona przez pchły i wszy, a na dodatek zarażona świerzbiem. Podobno w czasie wojny trzydziestoletniej całe armie stawały się niezdolne do walki przez zarażenie świerzbiem. W sumie świerzbi jest chorobą wstydliwą, do której ludzie nie bardzo chcą się przyznawać, a postawione przed lekarzem rozpoznawanie budzi często gwałtowny opór. Typową reakcją jest zapewnianie, że swędzące zmiany na skórze spowodowane są uczuleniem. No cóż, podejście jest irracjonalne, ale ma swoje niepożądane skutki. zgłaszalność jest bardzo mała i praktycznie świerzbi wykrywa się zupełnie przypadkowo, najczęściej w czasie jakichś badań kontrolnych.

Rozpowszechnienie tej choroby jest bardzo duże. Przede wszystkim dotyczy ona dzieci, które mają gorsze nawyki higieniczne, a żyjąc w dużych środowiskach — szkołach i przedszkolach bardziej są narażone na zakażenie. Przy tym nie bardzo, zwłaszcza ostatnio, zależy to od poziomu środowiska, w którym takie dziecko żyje.

Chorobę wywołuje świerzbowiec — roztocze z grupy pajęczaków. Stworzonko to wierci w skórze kanaliki, w których bytuje. Powoduje to odczyn zapalny i charakterystyczne wykwity oraz silny świąd.

Na temat świerzbu pokutują pewne błędne mniemania i to jest może częściowo przyczyną, dla której choroba ta jest rzadko rozpoznawana przez samych pacjentów. Otóż świerzbu szuka się przede wszystkim między palcami rąk. Ja przynajmniej taką postać widywałem rzadko. Ludzie na ogół ręce myją i świerzbowiec nie ma dobrych warunków do zagnieżdżenia się właśnie w tym miejscu. Typową lokalizacją jest skóra brzucha, pleców, barków i nóg. Wysypka jest drobna, rzadko rozrzucona, a bardzo charakterystyczną cechą zmian, jest to, że zaczynają swędzieć silnie dopiero wieczorem, po położeniu się do łóżka kiedy ciało ulega rozgrzaniu.

Leczenie nie jest specjalnie trudne — czterodniowa kuracja novoscabinem, czy crotamitonem usuwa zmiany, zwłaszcza te mniej zaawansowane. W leczeniu choroby spotyka się jednak często niepowodzenia. Przyczyna jest prosta. W trakcie kuracji chorób pasożytniczych konieczne są pewne zabiegi higieniczne. Przede wszystkim, jeżeli stwierdzi się świerzbi, leczeniu powinna się poddać cała rodzina, obojętnie, czy można na skórze stwierdzić zmiany chorobowe, czy też człowiek wydaje się zupełnie zdrowy. Poza tym w ostatnim dniu kuracji należy urządzić wielkie pranie i w miarę możliwości gotowanie (a przynajmniej prasowanie) całej bielizny pościelowej i osobistej. Bez tego bardzo szybko dojdzie do ponownego zakażenia.

KRZYSZTOF STAWIK



## AKCJE GRUPY „GŁOS”

W czasie styczniowej ofensywy Niemcy polskie wyzwalane były przez 1, 2 i 3 Fronty Białoruskie oraz 1 Front Ukraiński, który m.in. w styczniu—lutym 1945 r. z 1 Frontem Białoruskim wykonał operację wiślańsko-odrzańską, w lutym operację dolnośląską, w marcu — opolską, a w kwietniu — maju wraz z 1 i 2 Frontem Białoruskim brał udział w operacji berlińskiej i praskiej. W przygotowaniu styczniowej ofensywy dużą rolę odegrały oddziały partyzanckie i grupy wywiadowczo-dywersyjne działające na tyłach frontu.

Trzyosobowa grupa „Głos” wystartowała 19 sierpnia 1944 r. na samolocie Li-2 z frontowego lotniska pod Rzeszowem. W tym czasie wojska 1 Frontu Ukraińskiego zdobyły szturmem Sandomierz i prowadziły walki nad rozszerzeniem przyczółka sandomierskiego. Radiotelegrafistka „Grusza” (Asia Żukowa-Cereteli), zastępca dowódcy grupy „Burza” (Aleksiej Szapowalow) i dowódca grupy wywiadowczej „Głos”, kapitan „Michajłow” (Jewgienij Bierieznik) zamiast pod Krakowem wylądowali w nocy, każdy w innym miejscu w okolicach Dąbrowy Górniczej, tak że na punkcie kontaktowym zeszli się dopiero po kilku dniach.

Prawdziwego pecha miał dowódca grupy. Kapitan „Michajłow” wylądował na szosie w Psarach w Rzeszy. Terenem zaś działania grupy miało być Generalne Gubernatorstwo i okolice Krakowa. W pobliżu Psar kapitan został zatrzymany przez żandarmów i z całym ekwipunkiem (pistolet TT, finka, pieniądze, dokumenty i baterie radiowe) oddawiony do gestapo. Tu przypomniał sobie szkołę wywiadu, gdzie uczyli szukać wyjścia z najkrytyczniejszych sytuacji. Kapitan „Michajłow” zrzucony został jako „Włodzimierz Górski”, bezrobotny buchalter ze Lwowa. Gdy na pierwszym przesłuchaniu do niczego się nie przyznał, poddano go torturom. Gdy oprzytomniał, doszedł do wniosku, że musi ratować życie, gdyż w Rybnej pod Krakowem czeka na niego grupa wywiadowcza. Podczas kolejnego „przesłuchania” oświadczył, że jest kurierem wywiadu radzieckiego. Znalazione przy nim rzeczy pasowały do łącznikowego kuriera. Ruszyła karuzela tajnej policji. Miejscowe gestapo 22 sierpnia odstawiło „Michajłowa” do Sosnowca, a potem do Katowic. Tu zeznał, że jako kurier ma się spotkać z kierownikiem grupy wywiadowczej między 24 a 27 sierpnia na krakowskiej

tandecie. Wymyślona w areszcie legenda chwyciła. Niemcy uwierzyli.

W „pojedynce” katowickiego gestapo przesiedział dwa dni. Od tłumaczki — Włery — dowiedział się, że jej szef ma wielką ochotę go rozstrzelać, ale najpierw jednak wyśle go do Krakowa, a tam się z nim rozprawi. Aby o tym zapomnieć, wracał myślą do przeszłości... Urodził się w Dniepropietrowsku. W 1930 r. wstąpił do Kom-somolu, w październiku 1939 do partii. Po ukończeniu kirowogradzkiego technikum pedagogicznego uczył matematyki w szkole podstawowej. Potem, w Dniepropietrowsku, wstąpił do instytutu górniczego. W latach 1939—1941 piastował funkcję kierownika wydziału oświaty we Lwowie, studiując zaocznie w instytucie nauczycielskim, a później pedagogicznym. Po napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR przez dwa lata pracował w niemieckiej firmie „Ukrainel”, która jako jedna z wielu filii zajmowała się przetwórstwem ropy naftowej wydobywanej z rumuńskich złóż w Ploeszti. „Ukrainel” zaopatrywała Wehrmacht na wschodnim froncie w benzynę zwyczajną i lotniczą, w gaz i oleje do maszyn. Centralny zarząd tej firmy mieścił się we Lwowie. Wyciągi listów przewozowych na paliwo dla Wehrmachtu starannie przechowywał w specjalnej skrytce w swoim mieszkaniu. Kiedy pewnego razu kopie z frachtów kolejowych z numerami składu i wskazaną klasą benzyny przekazał jednemu z sekretarzy obkomu, ten skierował go do szkoły wywiadu. Odpisy listów przewozowych firmy „Ukrainel” wykorzystał z powodzeniem sztab 3 Frontu Ukraińskiego. I oto teraz w zamkniętej celi katowickiego gestapo czeka co przyniesie los.

Ranek 23 sierpnia znów wezwano go na przesłuchanie. Gdzieś lądował? Z kim? Nazwiska skoczków? — padały pytania. Powtórzył poprzednią wersję. Adresy? Hasła? Terminy spotkań? — Miałem się spotkać — odpowiada — na krakowskim targu z dowódcą grupy, hasło — „Kiedy wyjechaliście z Kijowa”, odzew — „W środę”.

— Jak zostałeś wywiadowcą?

— Nazywam się Gordijenko, rodem z Kirowogradu, Ukrainiec, pracowałem u Niemców jako sekretarz ukraińskiej policji — odpowiadał niezmiennie „Michajłow”.

Nazajutrz przewieziono go do Krakowa. W krakowskim gestapo na ulicy Pomorskiej ubrał się w swoje ciemnogranatowe ubranie, wyprasowane i oczyszczone z krwi, półbuty, beret, otrzymał 5 tysięcy złotych, baterie i papierosy.

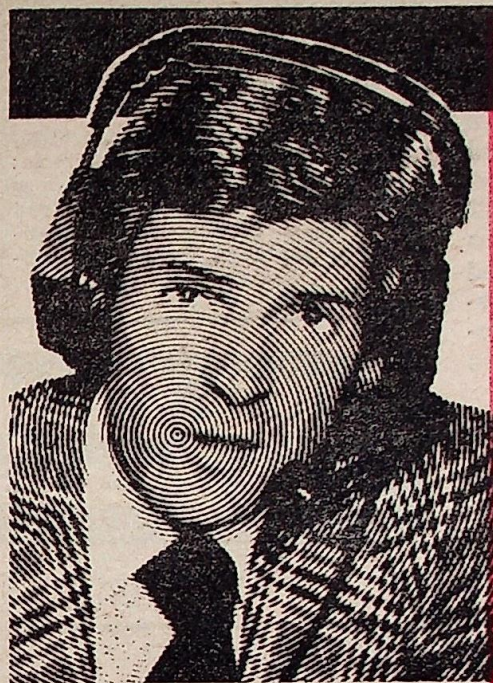
— Pójdziesz na targ i będziesz sprzedawał zegarek — rozkazał gestapowiec. — Wystawimy cię na przynętę.

Tego dnia omegi jednak nie sprzedał, gdyż zorientował się, że wokół niego na targu kręciło się

za dużo tajnych agentów. Wieczorem został odwieziony na Montelupich, do krakowskiego więzienia. Na drugi dzień gestapo znów powtórzyło tę samą scenę z zegarkiem, bez skutku. Gestapowcy zaczęli się denerwować.

— Coś nas przyjacielu zwodzisz... — powiedział hitlerowiec. Kapitan „Michajłow” całą winę zrzucił na tajnych agentów, że za dużo ich chodzi i za blisko jego osoby. W takiej sytuacji żaden kierownik grupy wywiadowczej nie zbliżył się do kuriera. Niemcy rozluźnili ochronę i obserwowali „Michajłowa” z dalszej odległości. W pewnym momencie na krakowskim targu ktoś wystrzelił, zrobił się zamęt. Kapitan wykorzystując ogólne za-

działania grupy wywiadowczo-dywersyjnej „Głos” z okręgiem PPR i AL. Hasłem rozpoznawczym były słowa: „Dum sp.ro — spero” — w trawestacji konspiratorów: póki żyję — walczę. Znak ten oznaczał, że wiadomości pochodzą od „Michajłowa” i odwrotnie, że np. łącznik przyszedł od „Michajłowa”. Odtąd grupie wywiadowczej „Głos” pomagały dziesiątki Polaków. Min. w Rybnej oprócz Malika, Ignacy Tekela, Antoni Feluś, Ignacy Targowski, którzy gotowi byli wykonać każde ważne zadanie. Ze wsi Chałupki, gdzie matka żołnierza polskiej dywizji im. T. Kościuszki „Babcia Senderowa” dała przytułek „Oldze” — wyszły w eter pierwsze meldunki grupy „Głos” do sztabu 1 Frontu Ukraińskiego.



PÓKI ŻYJĘ  
— WALCZĘ!

mieszanie na targowisku rzucił się w tłum ludzi. Udało się.

Wcześniej rano zapukał do domu numer 448 w Rybnej. Adres ten otrzymał przed odlotem z frontowego lotniska pod Rzeszowem. — Czy ma pan na sprzedaż śliwki? — zapytał „Michajłow” — Bierieznik gospodarza domu. — Śliwek, proszę pana już nie ma. Są jabłka. Hasło i odzew się zgadzały. Kapitan „Michajłow” przedstawił się. — Stanisław Malik — odwzajemnił się gospodarz. Był on sekretarzem miejscowej komórki PPR. W domu Malika przebywały już od kilku dni — „Olga” z grupy „Lwów”, zrzucona w kwietniu 1944 i „Grusza”. Zastępca dowódcy „Burza” — jeszcze nie dotarł do Rybnej. Radiotelegrafistkę „Gruszę” przechowywał „Tatuś” — Michał Wróbel w Sance. Nazajutrz do Rybnej przyszła „Wala” — Waleria Zajac, łączniczka z krakowskiego okręgu PPR i AL. W kryjówce radzieckiego wywiadowcy „Michajłow” uzgodnił z „Walą” sposób współ-

**W** SZESĆ dni później do grupy doszłował wreszcie „Burza”, który wylądował w okolicach Sosnowca. Stąd trzeba się było przedostać przez pilnie strzeżoną granicę do Generalnego Gubernatorstwa. Podając się za nacjonalistę ukraińskiego ze Lwowa, „Burzy” udało się poprzez „Ukraiński Komitet Pomocy” uzyskać rekomendacje i papiery. W Sosnowcu nawiązał kontakt z polskimi patriotami. Jeden z nich zapoznał „Burzę” z przemytnikami, którzy znali przejścia graniczne. Przy ich pomocy „Burza” przedostał się do Krakowa. W Sance posługując się znanym mu hasłem — przyjął go Henryk Malik, syn Stanisława. Grupa wywiadowczo-dywersyjna „Głos” znalazła się wreszcie w komplecie.

(odn.)

Opracował: JAN WORKOWSKI



## TELEGRAM

W NAJBLIŻSZĄ NIEDZIELĘ tj. 30.04.78 r. SKLEPY WPHW CZYNNE BĘDĄ W:

- ◆ Legnicy, Głogowie, Jaworze, Złotoryi i Chojnowie w godz. 9-15
- ◆ w Lubinie w godz. 10-16

**ZAPRASZAMY I ŻYCZYMY UDANYCH ZAKUPÓW**



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REGADUJE zespół: Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk, Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji) Anna Smolińska (zastępca redaktora naczelnego). Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-220 Legnica, Rynek 30. ODDZIAŁ redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: naczelnego — 241-46, zastępca redaktora naczelnego — 241-49, sekretarz redakcji — 299-25, publicyści — 292-42, administracja — 241-46, oddział tubinski — 2.30 do 11) — 423-70. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8—15) w Legnicy, Rynek 30. INFORMACJI w sprawie numeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. A: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za- Indeks: 36272. e również prawo skracania materiałów nie zamówionych.



natomiast znacznie mniej tłuszczów. Uczni zwracają w związku z tym uwagę na ubój trzody chlewnej, rocznie sięgający w Danii 9 mln sztuk. Krew tę zużywano dotąd na karmę zwierząt. Nie-wykluczone, że w przyszłości odżywiać się nią będzie ludzi.

Wszyscy przyznają — jest atrakcyjna. Urodziła się w Puerto Rico, od 19 lat mieszka w Monachium i tam zrobiła karierę jako dziewczyna z plakatu, który ukazał się w 3,2-milionowym nakładzie. Prócz tego zarabia jako modelka, reklamująca dzinsy, biustonosze i czekoladę, jej zdjęcia trafiają na okładki żurnali mody. Odkrywcą Amandy Lear doszedł do wniosku, że to jeszcze nie kres możliwości tej dziewczyny i zaryzykował wyprodukowanie płyty z piosenkami w jej wykonaniu. „Rosy” — pod takim kryptonimem bowiem jest znana — okazała się wcale utalentowaną wokalistką, a tytułowa piosenka „I Am the Clown of Disco Town” — wziętym szlagierem.



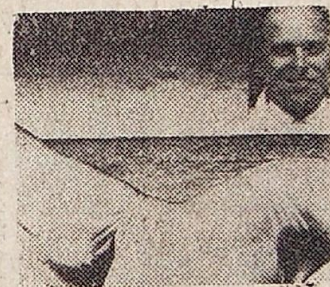
W 1953 roku powieść „Witaj smutku” przyniosła sławę wówczas 18-letniej Francoise Sagan. Jej najnowszy utwór — dwunasty — nosi tytuł „Niezasłane łóżko”, pochodzi od nazwy jednego z obrazów Cezanne'a. Pisarka jest także autorką sześciu sztuk teatralnych oraz reżyserem i scenarzystą ciepło przyjętego filmu — „Błękitne paprocie”. Od wielu lat Francoise Sagan nie ukrywa sympatii do sił demokratycznych, której dała wyraz w wypowiedzi dla „L'Humanite”: — „Ludzie nie powinni żyć w cierpieniu. Wyjście z sytuacji jest jedno — okazać zaufanie siłom francuskiej lewicy. Tylko od nich można oczekiwać zasadniczych zmian w kraju. Sens moich książek i poglądów politycznych można określić najkrócej: ludzie mają prawo do szczęścia”.

32-letnia Iris Sheridan z Denver (USA — Stan Colorado) jest chyba jedną z najcierpliwszych kobiet świata. Ma także nieprawdopodobnie spokojną rękę. Sądymy tak z faktu, że w ciągu 5 tys. godzin, przy pomocy jednej rzęsy z oka własnego męża, zdołała wymalować miniaturowy pejzaż. Iris Sheridan pracuje w biurze.

Sami dokładnie nie wiemy, który jest który. Jedno tylko możemy zdradzić: fałszywy Kojak nazywa się David Schoenstadt, pochodzi z San Francisco i jest lekarzem. Jego żona, Mary, uskarża się, że odkąd popularność Telly Savalasa zaczęła gwałtownie wzrastać i w amerykańskim filmie uosabiać on począł męczyznę — symbol seksu, nie może utrzymać męża na wodzy. Podobieństwo obu panów jest zaiste zaskakujące.



Rozbiierać piękne dziewczyny potrafi każdy, ale ubrać je tak, żeby przyciągały uwagę z jeszcze większą siłą niż naguski, umie tylko Peter Knapp. Ten Szwajcar uchodzi w świecie za najlepszego specjalistę od zdjęć reklamujących modne kostiumy kąpielowe. Jego fotografie wyróżniają się spośród innych tego typu swoistym wdziękiem, gracją i ledwie zaznaczoną zmysłowością. Zawierają też pełną



informację o prezentowanym stroju. Peter Knapp nie boi się konkurentów. Obiecujemy wkrótce reprodukcję jego kolejnych zdjęć.

POZIOMO: 1 — płoce w lesie, 4 — ocembrowany zerwar, 7 — ciepota, 8 — dziecko, 9 — surogat, 10 — sprawa sądowa, 11 — zapal, gorliwość, 14 — zestaw przeczrocy, 16 — sensu, suehiro, japoński wachlarz składany, 18 — zimozielona krzewinka trująca, rośnie na torfowiskach, 20 — z mapami, 21 — witamina PP, amid kwasu nikotynowego.

ROZWIĄZANIE krzyżów ki z numeru 15. POZIOMO: samopas, galop, konglomerat, kot, kawiarnia, torien, sjes, ta, terrarium, zez, rewizjo- nizm, krata, atrofia. PIONO- WO: Sanok, pan, salowa, gimnazjum, Loren, potrawa, kuter, klepaczka, „Tatarak”, sezam, mimoza, rewia, zjawia, itr.

NAGRODY: książkowe po 50 zł wylosowali: JÓZEF

PIONOWO: 1 — firma 58/6, 59—300 Lubin, RY-  
podróżnicza, 2 — sklep, 3 —  
fajtlapa, 4 — prowincja środ-  
kowej Belgii, 5 — z hutni-  
czego pieca, 6 — łączy Erie  
i Ontario, 7 — z Argentyny  
rodem, 9 — końcowa faza  
partii szachowej, 10 — szla-  
froczek, 12 — twarda skała  
osadowa, 13 — Formoza, 15  
— norweskie miasto z wiel-  
ką hutą aluminium, 17 —  
bóg indoiirański, z czterema  
rękami i oczami na całym  
ciele, 19 — wierzba.

